



Przystanek Dolny Śląsk

kwartalnik 1(22)/2019 wiosna • ISSN 2353-3056



WAŁBRZYCH • KRZYŻOWA • SIEDLĘCIN • LUBAŃ • KOWARY
ŁĄDEK-ZDRÓJ • JELENIA GÓRA • SZKLARSKA PORĘBA
LUBIECHOWA • WROCŁAW • ŚWIERZAWA • ŚWIEBODZICE



Wojciech Głodek

Tu tworzy się historia

Przez wiele lat Łądek-Zdrój był jednym z najsłynniejszych uzdrowisk w Europie, potem kuracjusze trochę o nim zapomnieli. Dziś tworzy jednak już zupełnie nową historię, która może mieć wielowiekowy wpływ zarówno na nasz kurort, jak i na całą ziemię kłodzką i Dolny Śląsk. (str.9)



Karolina Matusiewicz-Górniak

Co dał Cieplicom Eugen Füllner?

Przedsiębiorca i filantrop, który pchnął na nowe tory przejętą po śmierci ojca fabrykę maszyn papierniczych w Herischdorf, wsi włączonej z czasem do Bad Warmbrunn, pozostawił po sobie nie tylko zakład przemysłowy, ale także okazały park z interesującą restauracją oraz osiedle robotnicze. (str.147)



Dariusz Sekuła

Kreskówki na ścianach

Średniowiecze jako epoka ciemna to dość utarty w naszej mentalności schemat, ale co, gdybym udowodnił Wam, że wcale tak nie jest? Chciałbym pokazać Wam trzy, absolutnie warte zobaczenia, miejsca na Dolnym Śląsku, połączone postacią św. Krzysztofa. (str.111)

PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK

KWARTALNIK NR 1(22)/2019 (WIOSNA)

tytuł zarejestrowany w Sądzie Okręgowym
we Wrocławiu Rej. Pr. 3208 ISSN 2353-3056

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

adres redakcji

skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław 3

redakcja@przystanekd.pl

Wydawca, Redakcja i Autorzy dokładają wszelkich starań, aby ustalić dysponentów praw autorskich publikowanych materiałów. Osoby, które mogły zostać pominięte proszone są o kontakt z Redakcją.

redaktor naczelny

Wojciech Głodek

współpraca

Iwona Błach, Joanna Dolna, Jolanta Kluba

wydawca

Instytut Dolnośląski

z siedzibą we Wrocławiu

zarejestrowany 20.03.2014 roku w Sądzie Rejonowym

dla Wrocławia Fabrycznej

VI Wydziale Gospodarczym KRS 0000502837

Regon 022395582 NIP 8982207071

adres wydawcy

skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław

biuro@instytutdolnoslaski.org



Pochówki popłodowe

W lubańskim muzeum można zobaczyć niezwykłą wystawę, wspaniałą kolekcję ceramicznych naczyń znalezionych w piwnicach dawnych domostw. Ich historia i znaczenie to fascynująca opowieść z dreszczykiem. Jej tematem jest lęk przed podmianą dziecka przez demoniczne moce. Lubańskie odkrycia archeologiczne pozwalają uzyskać ciekawy wgląd w historię... (str.71)



Urszula Baszczyńska-Gosz

Karkonoskie Tajemnice

A co, jeśli muzeum oferuje połączenie historii i interesujących legend, stawiając między nimi znak równości, a przy okazji podaje to w formie interaktywnej rozrywki, w baśniowej aranżacji? Takie właśnie są Karkonoskie Tajemnice - wyjątkowe miejsce na mapie Karpacza.. (str.97)



Mieszkanie i miejsce pracy we Wrocławiu

W tym roku Niemcy obchodzą setną rocznicę powstania Bauhausu, który dał początek projektowaniu prostych form i odrzuceniu zbędnej dekoracyjności na rzecz funkcjonalności. Jednym z celów była budowa tanich i małych mieszkań dla masowego odbiorcy, tak jak na osiedlu WuWA, gdzie pokazano nowe typy tanich małych i średnich mieszkań. (str.131)



Redakcja zastrzega prawo adjustacji, skracania i opracowania redakcyjnego nadesłanych materiałów. Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów. Wydawca zastrzega prawo przedruku w innych wydawnictwach współpracujących. Wydawca i Redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam. Dozwolone kopiowanie i rozpowszechnianie niezmodyfikowanego wydania kwartalnika na innych stronach www i nośnikach pod warunkiem zachowania bezpłatnego dostępu do niego.



fot. na okładce:

Wojciech Głodek, 17 marca 2019 roku





Rafał Wietrzyński

Zagadkowy Stary Książ

Ruiny zamku Stary Książ, które tak naprawdę są o wiele młodsze od właściwego Książa, do dzisiaj wzbudzają wielkie zainteresowanie wśród okolicznych mieszkańców i turystów. Wybudowano je na miejscu wcześniejszego założenia obronnego, które miało istnieć tu od czasów średniowiecza. (str.29)



Alicja Kliber

Krzyżowa i Krzyż z Coventry

Krzyżowa to niewielka wieś, 8 km od Świdnicy i 55 km od Wrocławia, na skraju Równiny Świdnickiej, nad rzeką Pilawą. Wzmiankowana w XIV wieku, w Księstwie Świdnicko-Jaworskim, od XVI wieku pod panowaniem Habsburgów, od XVIII w Prusach. (str.39)



Karolina Matuszewicz-Górniak

Dąbrówka w Cieplicach

Kompleks znajduje się za wałami przeciwpowodziowymi graniczącymi z Parkiem Norweskim, a w jego południowej części biegnie malownicza aleja dębowo-klonowa, którą można dojść do Podgórzyna. Główny budynek o ciekawej formie i z uroczymi wieżyczkami góruje nad stawem. (str.23)

W numerze również:

Rafał Wietrzyński, *Zapomniana księżniczka z zamku Książ* (str.55)

Lubań w kręgu legend i tajemnic (str.59)

Rafał Wietrzyński, *Tajemnica zamku Cisy* (str.67)

ŚWIEBODZICKIE FABRYKI ZEGARÓW: Rafał Wietrzyński, *C. Böhm i Kappel & Co* (str.78)

Magiczny Szlak Ducha Gór w Szklarskiej Porębie (str.89)

Trasa Towarzystwa Izerskiego w Szklarskiej Porębie (str.105)

Iwona Błach, *Na skrawku ciepła, na zimna brzeżku...* (str.119)

DOLNOŚLĄSKA BIBLIOTECZKA (str.157)

Instytut Dolnośląski
instytutdolnoslaski.org • facebook.com/instytutdolnoslaski

Przystanek Dolny Śląsk
www.przystanekd.pl • blog.przystanekd.pl • bedeker.przystanekd.pl
czytanki.przystanekd.pl • facebook.com/groups/przystanekd
facebook.com/przystanekd • facebook.com/groups/przystaneksudety
instagram.com/przystanekd • twitter.com/przystanekd

Koleją po Dolnym Śląsku
kolej.przystanekd.pl • kolejapodolnymyslasku.przystanekd.pl
facebook.com/kolejdolnyslask • facebook.com/euronysa
facebook.com/groups/kolejdolnyslask

Smaki Dolnego Śląska
smakidolnegoslaska.przystanekd.pl • facebook.com/smakidolnegoslaska



Stary Jerzy w Łądku-Zdroju, najstarszy w Polsce
zakład przyrodoleczniczy
fot. Wojciech Głodek, 23 kwietnia 2016 roku



PRZYSTANEK UZDROWISKO

Uzdrowiska to miejsca szczególne, od wieków wykorzystywanymi dla poprawy zdrowia i jakości życia. Dzisiaj na powrót stają się miejscami chętnie odwiedzanymi, a dawne kurorty, które w ostatnich dziesięcioleciach nieco podupadły, odzyskują swój blask. Uzdrowiska są znowu w modzie, a ich czwarta część znajduje się na Dolnym Śląsku.



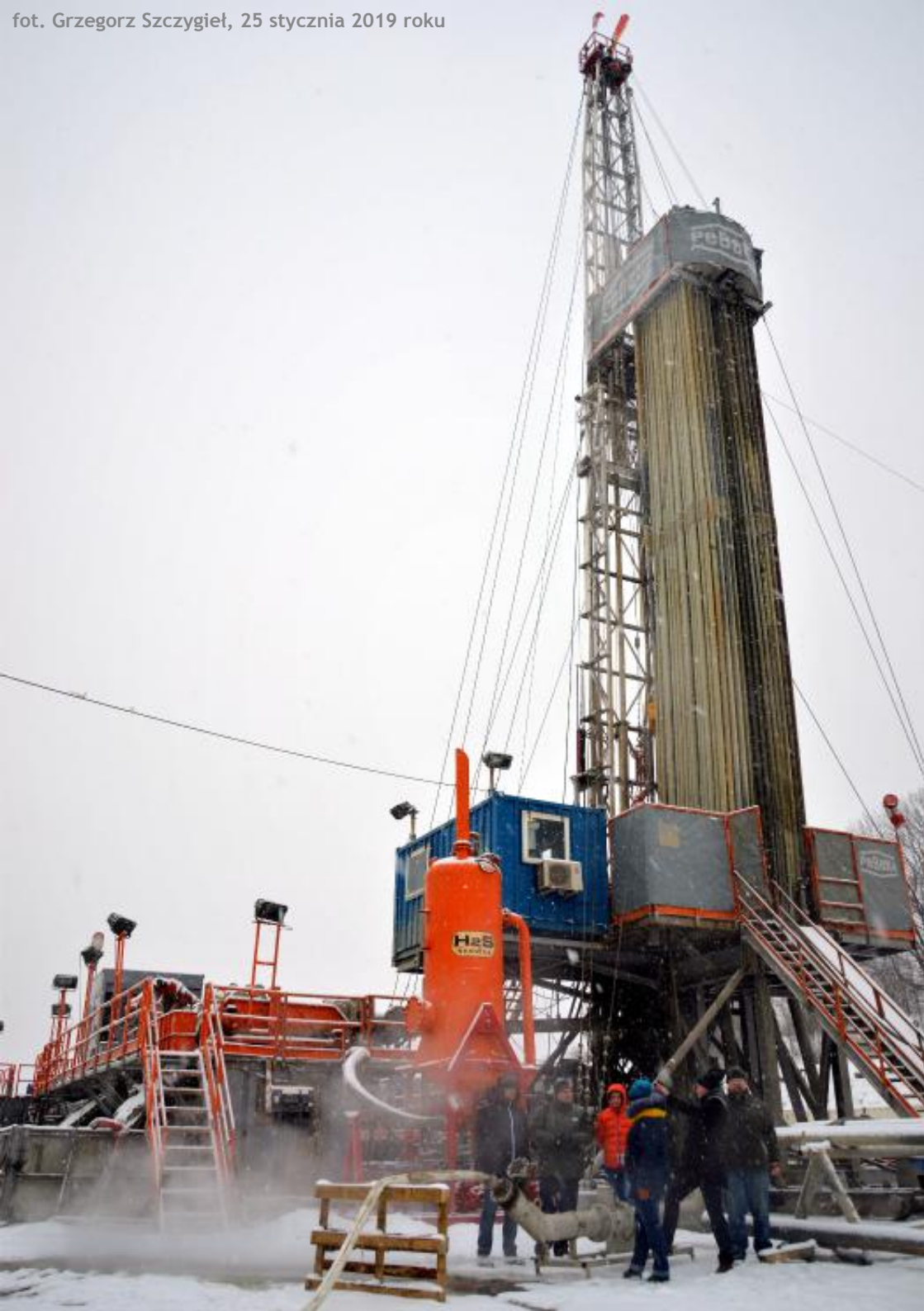
Cieplice Śląskie-Zdrój



Lądek-Zdrój

fot. (x2) Wojciech Głodek

fot. Grzegorz Szczygieł, 25 stycznia 2019 roku





Tu tworzy się historia

TEKST WOJCIECH GŁODEK

Gdy przyjeżdżamy do Łądka-Zdroju, jest cicho i spokojnie. Mimo że to niedzielne popołudnie, a grudniowa pogoda jest całkiem przyjemna, na zdrojowych alejkach spotykamy niewielu spacerujących kuracjuszy. Pensjonat, w którym mamy mieszkać, jest ogromny, a okazuje się, że będziemy jedynymi gośćmi. Trwają już w nim jednak przedświąteczne porządki, bo na święta zapowiedziało się całkiem sporo osób.

Łądek największy rozkwit przeżywał na przełomie XIX i XX wieku, z którego to też okresu pochodzi większość zabytkowej zabudowy w części zdrojowej. Powstało wtedy wiele nowych obiektów, modernizowano również starsze.

Zaraz po I wojnie światowej nastąpiła stagnacja i uzdrowisko odwiedzali głównie inwalidzi wojenni. Ale już w połowie lat 20. rozpoczął się kolejny złoty okres. Bad Landeck stał się uzdrowiskiem o najwyższym standardzie, oprócz Niemców przyjeżdżali tu na leczenie kuracjusze

z wielu państw ówczesnej Europy, także z Polski, oraz z dalekich zakątków Azji, USA i Afryki.

W 1925 roku zbudowano ulicę o twardej nawierzchni łączącą miasto ze zdrojem (obecnie to ul. Kościuszki). Łądek posiada bowiem tak naprawdę dwa centra, z których każde może opowiedzieć osobno o swoich losach.

Jedno, to to właściwe, czyli rynek z dziewiętnastowiecznym ratuszem z wysoką wieżą zegarową. Drugie – część uzdrowiskowa. To tu przebywali kuracjusze, mając do



dyspozycji sporo restauracji i przytulnych kawiarenek.

Dziś jednak Łądek-Zdrój ożywa tylko w sezonie, wtedy jest tu gwaro i wesoło. Nieraz nawet trudno znaleźć wolne miejsce na nocleg. Poza sezonem miasteczko zamiera, pozostają nieliczni goście i niewielu mieszkańców. Jednak burmistrz Łądku Roman Kaczmarczyk ma na-

dzieję, że już wkrótce się to zmieni, że do Łądku znowu będą przybywać kuracjusze.

Gmina chce postawić na ofertę dla rodzin - tego często jeszcze brakuje w wielu miejscowościach turystycznych. Początkiem tak obranej drogi ma być działająca już w Łądku stacja narciarska, która – jak opowiada burmistrz Kaczmar-



Część staromiejska / fot. Wojciech Głodek, 31 stycznia 2015 roku



czyk – jest stacją rodzinną. Są inżynierzy, którzy szkolą dzieciaki, jest przedszkole, jest żłobek, można w tych punktach dziecko zostawić. Jest tu długa trasa, na której można sobie pojeździć i takie krótkie stumetrowe trasy dla małych dzieci.

Lądek-Zdrój to jedno z dwóch najstarszych uzdrowisk w Polsce; dokładnie nawet nie wiadomo, kie-

dy powstało. Legenda przypisuje odkrycie pierwszego źródła tutajszemu pasterzowi. Natomiast pierwszą pisaną informację na temat Lądka jest utwór anonimowego poety z 1601 roku i wydrukowany w 3 lata później w Kłodzku. Według niego około 1241 roku Mongołowie wpadli do uzdrowiska i spustoszyli je. Przyjmując ten rok, można łą-



Część uzdrowiskowa / fot. Wojciech Głodek, 31 stycznia 2015 roku



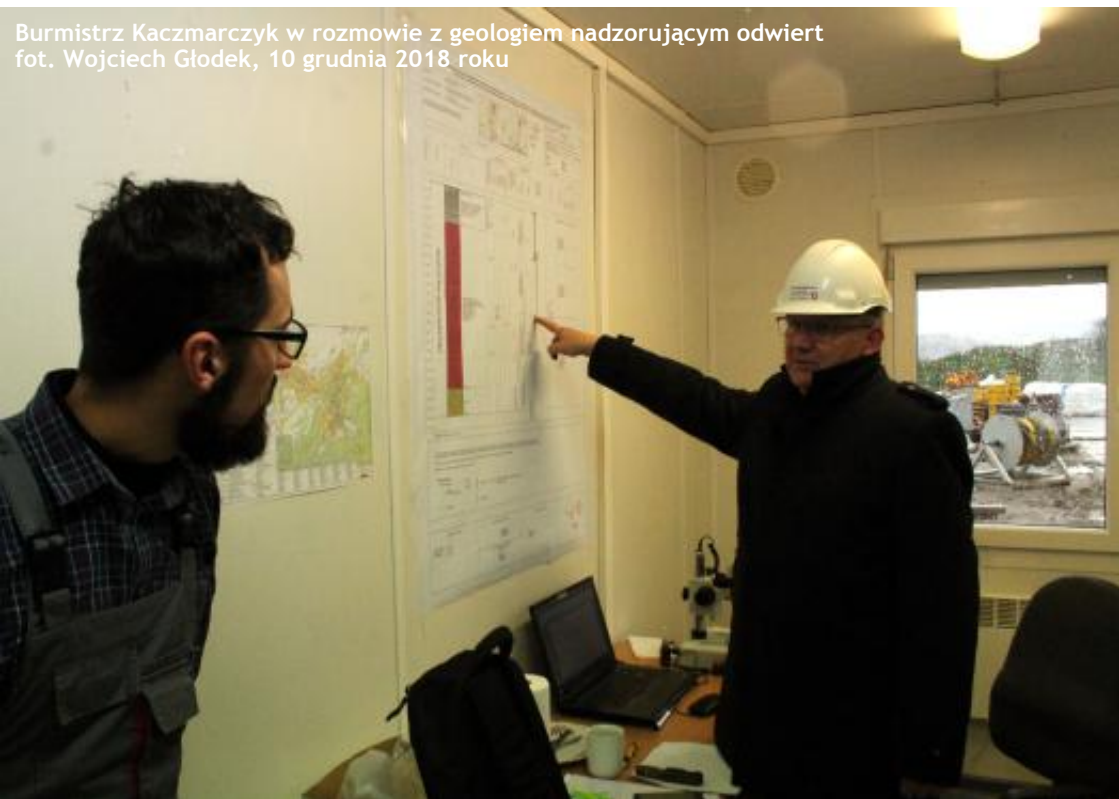
decki źródł zaopatrzyć już w liczącą 777 lat historię.

Przez te wszystkie lata był jednym z najsłynniejszych uzdrowisk w Europie, do którego zjeżdżała cała ówczesna śmietanka towarzyska. Także w okresie Polski Ludowej przybywali tu na leczenie premie-ry, ministrowie czy znani aktorzy. Ale jak mówi burmistrz Kaczmar-

czyk - może już wystarczy tego wracania do historii, która jest wprawdzie piękna, barwna i ciekawa, ale my na dziś tworzymy zupełnie nową historię, która może mieć wielowiekowy wpływ zarówno na nasz kurort, jak i na całą ziemię kłodzką i Dolny Śląsk.

Ta nowa historia rozpoczęła się kilka lat temu, gdy gmina rozpo-

Burmistrz Kaczmarczyk w rozmowie z geologiem nadzorującym odwiert
fot. Wojciech Głodek, 10 grudnia 2018 roku



częła starania o dofinansowanie z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska na poszukiwania nowych złóż wód termalnych. Punkt milowy to przyznanie 100 procentowej dotacji na poszukiwania i badania. Łądek otrzymał ogromną kwotę prawie 19 milionów złotych z NFOŚ na poznanie budowy geologicznej Sudetów i wykonanie od-

wiertu badawczego w poszukiwaniu nowych złóż wody geotermalnej, które mogłyby zostać wykorzystane do redukcji niskiej emisji CO₂.

Wiercenie otworu LZT-1 w Łądku-Zdroju rozpoczęto w dniu 26 września ubiegłego roku. Dopiero 2 miesiące później, na początku listopada, na głębokości około 400 metrów możliwe było



Odwiert LZT-1 / fot. Wojciech Głodek, 10 grudnia 2018 roku



wykonanie pierwszych badań, które mogły potwierdzić założony kierunek wiercenia. O składzie wody póki co nie możemy nic powiedzieć, bo wszystkie badania jeszcze się nie zakończyły. Natomiast pomiar temperatury wskazał 23°C, czyli są to już wody termalne.

Te 400 metrów to bardzo daleko od założonego poziomu 2,5 km, stąd nadal trudno powiedzieć, do jakich celów wody te będą mogły być wykorzystane. W najgłębszym obecnie eksploatowanym źródle "Zdzisław" na poziomie około 700 metrów woda ma 44,3°C. Stąd geolodzy przypuszczają, że na głębokości 2200 m będzie to około 70°C. Jest to już temperatura wystarczająca dla celów ogrzewania i dostarczania ciepłej wody bezpośrednio do użytkowników.

O tym, czy woda będzie mogła być wykorzystana do celów grzewczych, zdecyduje jej temperatura i wydajność źródła. Skład wody przesądzi natomiast o wykorzystanej technologii. Jest oczywiste, że większą wartość ma woda mineralna niż woda termalna, stąd jeśli okaże się, że woda w nowym od-

wiercie ma korzystne czynniki lecznicze, to nie będzie wykorzystywana bezpośrednio do ogrzewania. Wtedy trafi do zakładu przyrodoleczniczego, jednak „po drodze”, przez specjalne wymienniki dostarczy ciepła wodzie przeznaczonej do ogrzewania. Do zabiegów potrzebna jest woda w temperaturze zbliżonej do temperatury ludzkiego ciała, stąd jeśli jest ona cieplejsza, to musi najpierw zostać odpowiednio schłodzona.

To jednak jeszcze nie koniec. W Łądku założono możliwość kaskadowego wykorzystania wód termalnych. Woda zużyta w balneologii trafi następnie do dużych szklarni. Jest to pilotażowy projekt Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Ma być tu projektowana tzw. żywność funkcjonalna, czyli taka, która poza tym, że jest elementem codziennej diety, ma też pozytywny wpływ na ludzki organizm, na przykład działa przeciwzapalnie lub obniża poziom cholesterolu. Żywność funkcjonalna stanowić będzie kolejny element kuracji - zdrowe powietrze, zdrowa woda i zdrowe jedzenie.



Odwiert LZT-1 / fot. Wojciech Głodek, 10 grudnia 2018 roku



Rzdzienie wydobyte z wiertni, na których widać pionowy przekrój skał w odwiercie LZT-1 / fot. Wojciech Głodek, 10 grudnia 2018 roku



Na ostatnim etapie woda z pomocą sieci podziemnych rur ogrzeje parkowe chodniki. To kaskadowe wykorzystanie – od gorącej do letniej wody, którą będzie mogła być ostatecznie wpuszczona do rzek – ma na celu zrobienie z Łądka-Zdroju uzdrowiska na miarę światową. Tych, którzy się boją, że sprawi to, że Łądek przestanie być miejsce spokojnych spacerów, burmistrz Kaczmarczyk zdecydowanie uspokaja - *Nie chcę iść w kierunku na masowego klienta; w zdroju nie ma grającej muzyki bum-bum, w parku nie ma handlu, poza rzemiosłem, które jest sprzedawane na obrzeżach. Nie będzie tego, co jest na Krupówkach czy w Ciecho-cinku koło tężni.*

Odwiert może wiele zmienić w Łądku. Ale nie można zapominać, że jest to także projekt badawczy i równie ważna może być wiedza o tym co pod powierzchnią ziemi. Rzdzenie z wiertni są na bieżąco badane przez naukowców z Politechniki Wrocławskiej i mogą dostarczyć nowej wiedzy na temat budowy geologicznej Sudetów.

Odwiert doskonale widać z prowadzącej na Przełęcz Łądecką ul. Granicznej, jednak aby tam dotrzeć, musimy przesiąść się do terenowego samochodu. Prowadzi tu wyboista gruntowa droga, wykopana w stromym zboczu specjalnie na potrzeby wierceń. Aż trudno uwierzyć, że tą samą wąską drogą, który dotarliśmy na miejsce, wcześniej przejechało około 100 trzydziestotonowych ciężarówek, które dostarczyły cały niezbędny ciężki sprzęt.

A sprzętu jest tu nie mało. Oczywiście największe wrażenie robi sama wiertnia. Ma 32 metry wysokości, czyli tyle, co kilkunastopiętrowy blok. Wszystko dookoła szumi i hałasuje, jedynie w punkcie sterowania jest trochę ciszej. Widać skupienie na twarzach pracujących tu ludzi. W Polsce jeszcze nie było takiego wiercenia. Jest to pierwszy tak głęboki odwiert w twardej gnejsowej skale.

Technologia wiercenia jest polska, jednak dotychczas nikt nie schodził tak głęboko. Konieczne okazało się sprowadzenie specjalnych świdrów z USA; niektóre



kosztują tyle, co nieduża kawalerka.

Dlaczego to miejsce? Gdzieś tu będzie uskoki, w którego szczelinach przed milionami lat mogła nagromadzić się woda, która ogrzewana jest dzięki procesom zachodzącym we wnętrzu ziemi. Miejsce wierceń w Łądku-Zdroju, dzięki wykonanym na odcinku 300 metrów badaniom magnetotellurycznych,

wskazał prof. Wojciech Ciężkowski z Politechniki Wrocławskiej. To tu jest największe prawdopodobieństwo natrafienia na odpowiednią szczelinę.

Wybór odpowiedniego miejsca to jednak nie jedyny moment kiedy potrzebna była praca geologów i hydrologów. Cały czas musi być prowadzony nadzór geologiczny i to



Sterowanie ogromną wiertnią to zadanie wymagające umiejętności i skupienia
fot. Wojciech Głodek, 10 grudnia 2018 roku

nie tylko dla bezpieczeństwa samego odwiertu, ale także tego, co jest w okolicy. Bardzo ważne jest, aby eksploatacja nowych wód nie wpłynęła na ciśnienie wydobywanych obecnie w części uzdrowiskowej z głębokości 500-700 metrów wód leczniczych, co mogłoby mieć wręcz katastrofalny wpływ na funkcjonowanie uzdrowiska.

A do tego nie można dopuścić, szczególnie że burmistrz Kaczmarczyk widzi już też oczyma wyobraźni nowy Łądek, który mógłby powstać pod nowym źródłem. Nie chce dużych hoteli. Stawia na niską, tarasową zabudowę na całym zboczu, a poniżej baseny termalne, które mają stać się nową atrakcją uzdrowiska i będą wykorzystywane za-



Odwiert LZT-1 / fot. Wojciech Głodek, 10 grudnia 2018 roku



również przez rodziny z dziećmi, jak i sportowców, którzy mogliby przyjeżdżać tu na obozy kondycyjne.

Plany burmistrza Łądką są naprawdę ambitne. Już po naszym spotkaniu, 19 grudnia, wykonane zostały pierwsze badania geofizyczne, w trakcie których stwierdzono temperaturę 37°C. Wcześniej nie mierzono temperatury, gdyż wyko-

rzystywana w wierceniu chłodna płuczka zaburzała rzeczywisty obraz termiki otworu. Dopiero przerwa potrzebna na zarurowanie otworu pozwoliła na dokładniejsze badania.

Poniżej 1300 metrów w trakcie wiercenia stwierdzano obecność typowych dla Łądko-Zdroju gnejsów, a odcinkami napotymano niezwykle twarde jego odmiany.



Jeden ze świdrów wykorzystywanych w odwiercie LZT-1
fot. Wojciech Głodek, 10 grudnia 2018 roku

22 stycznia zaobserwowano objawy dopływów wody. 2 dni później wstrzymano wiercenie i wieczorem rozpoczęto pompowanie dopływającej wody do otworu. Rano 25 stycznia wypłynęła na powierzchnię woda o wyraźnym zapachu siarkowodoru i temperaturze 41°C, choć w rzeczywistości w otworze może ona być jeszcze o kilka stopni wyższa. To

nie jest jeszcze oczekiwane 70°C, ale do końca wierceń, czyli osiągnięcia poziomu 2500 metrów pod powierzchnią ziemi, trochę jeszcze skał do przewiercenia pozostało. [•]

Autor jest informatykiem, specjalistą od serwisów internetowych i marketingu. Interesuje się historią, turystyką i kolejnictwem. Uwielbia bliższe i dalsze wycieczki, szczególnie w poszukiwaniu dolnośląskich ciekawostek i tajemnic.



Próbny pobór wody z odwiertu
fot. Grzegorz Szczygiel, 25 stycznia 2018 roku





Dąbrówka w Cieplicach

TEKST I ZDJĘCIA **KAROLINA MATUSEWICZ-GÓRNIAK**

W Jeleniej Górze – Cieplicach, na wzgórzu zwanym Winną Górą (niem. *Weinberg*), pełnym skalistych form, głazów narzutowych i leśnej zieleni, usytuowany jest zespół pensjonatowo-parkowy, w którym obecnie mieści się Centrum Opieki nad Dzieckiem „Dąbrówka”.

Kompleks znajduje się za wałami przeciwpowodziowymi graniczącymi z Parkiem Norweskim, a w jego południowej części biegnie malownicza aleja dębowo-klonowa, którą można dojść do Podgórzyzna. Główny budynek o ciekawej formie i z uroczymi wieżyczkami góruje nad stawem.

Około 1880 roku Winna Góra należała do Beaty Oertel, której córka Paulina Fuchs sprzedała ten teren mężczyźnie o nazwisku Kums. On to wznosił na wzgórzu budynek, w którym mieściła się restauracja

„Offaschance”, wokół którego utworzył park krajobrazowy, a w jednej jego części zwierzyńiec. Z czasem Kums wydzierżawił restaurację z parkiem jednemu z kelnerów o nazwisku Schmidt.

Na przełomie XIX i XX wieku restauracja została gruntownie przebudowana i zyskała bryłę, którą możemy podziwiać do dzisiaj. Stało się to za sprawą nowych właścicieli – braci Arthura i Georga Baraschów. Ci żydowscy kupcy byli właścicielami Domu Towarowego

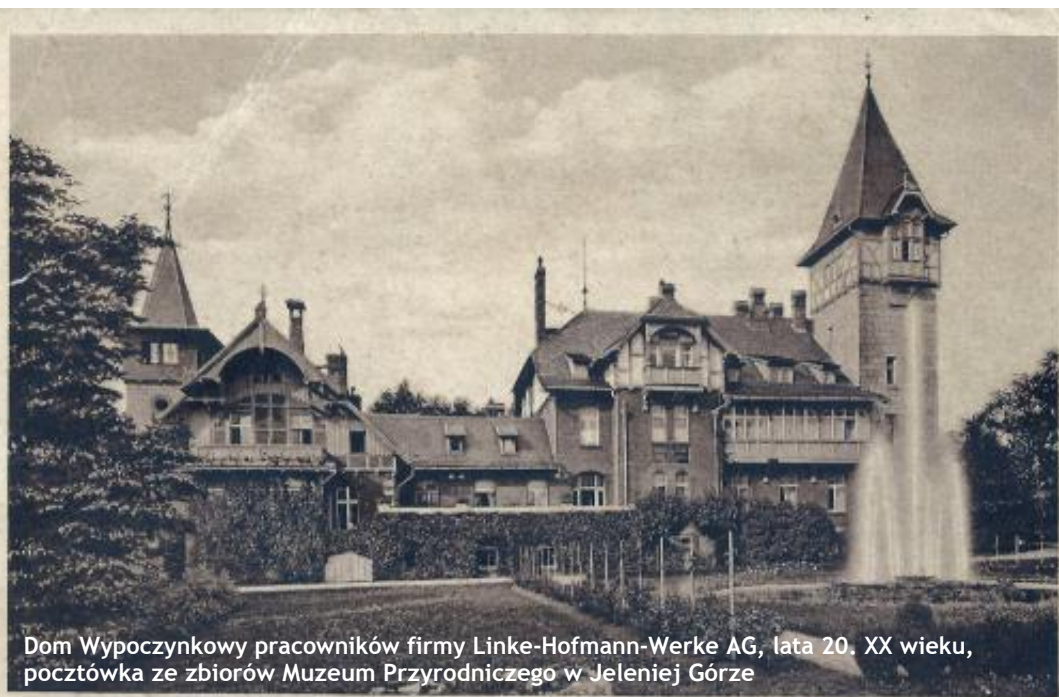
Materiał powstał we współpracy
z Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze





Braci Barasch we Wrocławiu, największego i najbardziej ekskluzywnego domu towarowego na Dolnym Śląsku w pierwszych dekadach XX wieku, nazywanego przez ówczesną prasę „świątynią komercji” i „pałacem towarów”. Funkcja okazałego budynku nie zmieniła się po wojnie i dzisiaj znany jest pod nazwą „Feniks”. Baraschowie u stóp Karkonoszy stworzyli dom wypoczynkowy dla swoich pracowników.

Około 1920 roku kompleks na Winnej Górze zmienił właściciela. Prawdopodobnie stał się własnością Eugena Füllnera, właściciela fabryki maszyn papierniczych w dzisiejszych Cieplicach, a krótko potem przeszedł w ręce wrocławskiej firmy Linke-Hofmann-Werke AG. Około 1930 roku dom wypoczynkowy należał już do Friedricha Grösslera, który nadał mu nazwę „Eichenhof”. W 1934 roku założono tam szkołę sportową, a



Dom Wypoczynkowy pracowników firmy Linke-Hofmann-Werke AG, lata 20. XX wieku, pocztówka ze zbiorów Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze



kilka miesięcy później zespół pałacowo-parkowy przeszedł na użytek gminnego garnizonu wojska.

Po zakończeniu II wojny światowej kompleks na Winnej Górze stał się domem wypoczynkowym Związku Nauczycielstwa Polskiego, a od 1961 roku funkcjonuje jako Dom Dziecka „Dąbrówka”. Wokół ukrytego wśród zieleni budynku chętnie spacerują nie tylko mieszkańcy, ale i przybywający do Cieplic

kuracjusze, którzy na końcu alei dębowo-klonowej mogą przysiąść na ławeczce i podziwiać panoramę Karkonoszy. [•]

Autorka z wykształcenia jest historykiem i kulturoznawcą, obecnie kieruje Działem Historii i Sztuki w Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze. W kręgu jej zainteresowań centralne miejsce zajmuje historia Karkonoszy (zwłaszcza po 1945 roku) - przeobrażenia społeczne i kulturowe, adaptacja mieszkańców i "oswajanie" Ziemi Odzyskanych, rozwój turystyki w czasach PRL.



Lauban 1891
Akwaforta B. Mannfelda
źródło: Śląska Biblioteka Cyfrowa



LUDZIE I MIEJSCA

Historię miejsc tworzą ludzie. Swoje piętno na Dolnym Śląsku odcisnęli Polacy, Niemcy i Czesi, dzięki czemu można tu znaleźć - jak nigdzie indziej - ogrom dziedzictwa kulturowego kilku epok i narodów. Piękne zabytki łączą się z niezwykle przyrodą, a historia przeplata się ze współczesnością, kusząc tajemnicami z czasów odległych i całkiem bliskich.



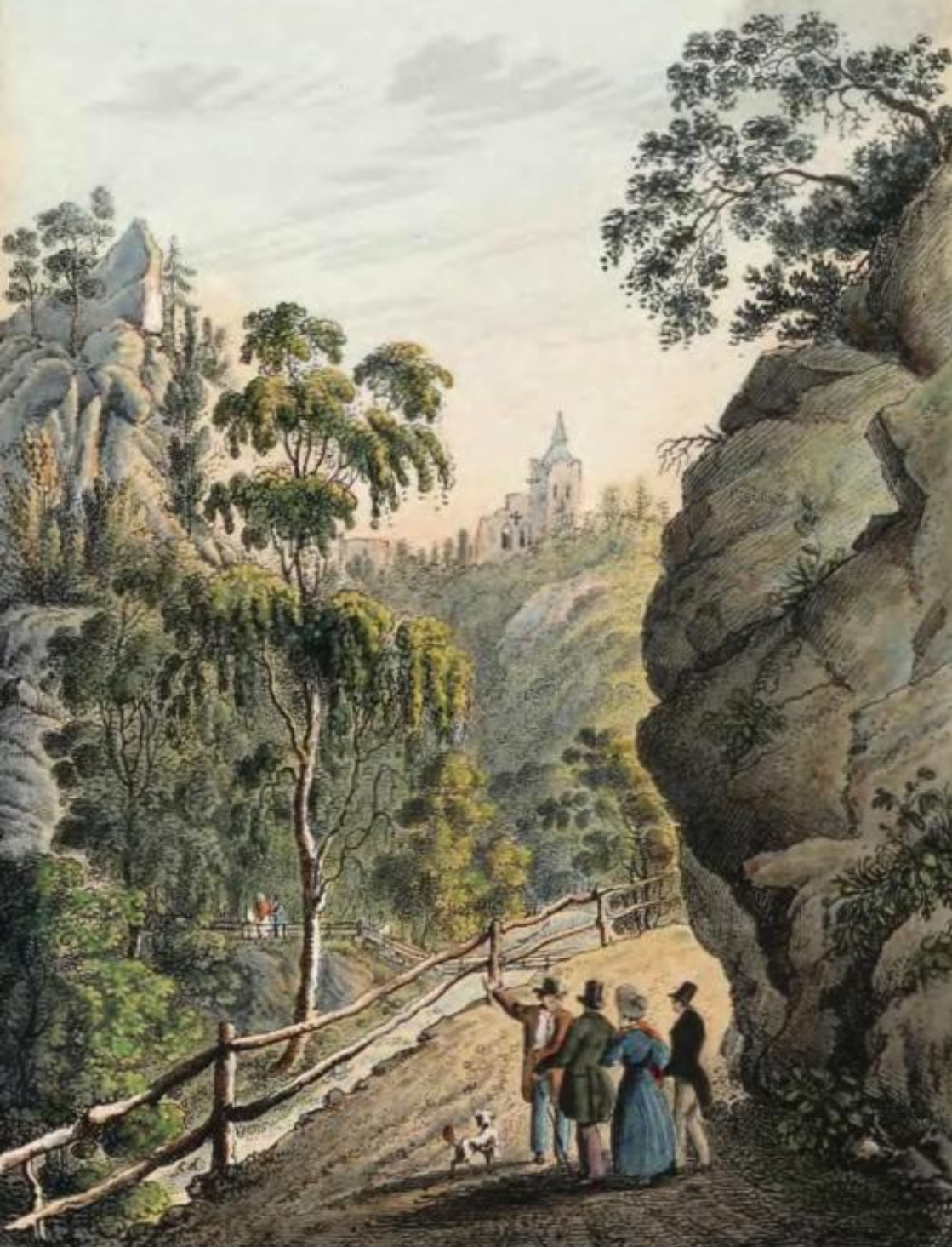
Kreisau, 1930



Schloss Fürstenstein, 1939

fot. nieznany, źródło: Fotopolska.eu / Polska-org.pl

Wycieczka na Stary Książ na litografii z I połowy XIX wieku
autor nieznany, źródło: polska-org.pl





Zagadkowy Stary Książ

TEKST RAFAŁ WIETRZYŃSKI

Ruiny zamku Stary Książ, które tak naprawdę są o wiele młodsze od właściwego Książa, do dzisiaj wzbudzają wielkie zainteresowanie wśród okolicznych mieszkańców i turystów.

Zostały one wzniesione w latach 1794-1797 przez ówczesnego właściciela dóbr książańskich – Jana Henryka VI Hochberga (ur. 1782 zm. 1833). Wybudowano je na miejscu wcześniejszego założenia obronnego, które miało istnieć tu od czasów średniowiecza. To właśnie wcześniejsze założenie do dziś wzbudza wiele kontrowersji wśród miłośników tych okolic. Lokalni badacze od wielu lat próbują ustalić, kiedy powstało, kto je wybudował i do jakich celów miało posłużyć.

Przedwojenni historycy walsbrzyscy (Giersberg, Paschky) są zdania, że pierwsze źródła historyczne z XIII i XIV stulecia, które

rzekomo miały dotyczyć obecnego zamku Książ, tak naprawdę powinny być kojarzone ze Starym Książem. Jak podaje w jednej ze swoich prac archeolog Krzysztof Jaworski*, wśród badaczy niemieckich panuje jednomyślny pogląd co do faktu istnienia starszej budowli na terenie Starego Książa. Jego zdaniem: *opublikowane dotąd prace dostarczyły licznych hipotez i przypuszczeń dotyczących najstarszej historii Starego Książa. Można wyróżnić dwa zasadnicze nurty teorii badaczy niemieckich: pierwszy z nich głosi, że najstarsze źródła historyczne dotyczące Książa w rzeczywistości należy kojarzyć ze Starym Książem,*

*) K. Jaworski: *Zamek Stary Książ*, (Pielgrzymy 87, s. 86).



który jest założeniem starszym i dopiero po którego zniszczeniu wybudowano nowy zamek, właśnie Książ; druga koncepcja, opozycyjna w stosunku do pierwszej zakłada, że wszystkie źródła wiązane do tej pory z Książem należy nadal łączyć z tym zamkiem, natomiast Stary Za-

mek jest budowlą nie związaną genetycznie z Książem.

Przekonaniom historyków niemieckich przyszedł z pomocą badania archeologiczne, jakie pod koniec ubiegłego stulecia przeprowadziła Katedra Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Wykazały one

Zamek Stary Książ na litografii kolorowej Johanna Davida Grüsona (1780-1848)





i poświadczyły średniowieczny rodowód zamku Stary Książ. Pierwsza faza funkcjonowania grodu na terenie obecnych ruin przypada na przełom IX i X wieku, a druga – znacznie późniejsza – na schyłek XIII i początek XIV stulecia. Zatem powstała tutaj luka czasowa dotycząca XI i XII wieku. Czy w tym okresie funkcjonował tu jakiś obiekt

warowny? Dzisiaj trudno to już stwierdzić.

Dawne przekazy źródłowe wiążą powstanie oraz średniowieczne dzieje Starego Książa z różnymi postaciami historycznymi. Żyjący na przełomie XVII i XVIII stulecia kronikarz śląski Johann Sinapius podaje w swoim dziele informację, że założycielem warowni miał być

Widok na Stary Książ i Książ około 1850 roku

źródło: Bilderbuch. Nr. 1 : Schlesische Ansichten Lith. Inst. V. L. Sommerbrodt , Breslau





legendarny rycerz Fryderyk Funkenstein, wasal cesarza niemieckiego Henryka I Ptasznika, który zapuszczając się około 933 roku na te tereny, założył tu górską strażnicę. Od niego miała się też przyjąć dawna nazwa zamku jako: Vorstinburg, Furstenberg, Furstenstein czy Funkenstein. Inni z kolei kronikarze (głównie Efraim Ignacy Naso) są zdania, że Stary Książ założył książę

polski – Bolesław IV Kędzierzawy, który miał około 1168 roku dotrzeć do tego miejsca.

Wiek XIII przynosi kolejne wzmianki, które lokalni historycy wiążą z tą budowlą. Na przykład z 1263 roku mamy niejasną wzmiankę o domniemanym zniszczeniu Starego Książa przez zbrojny najazd księcia Przemysława II Ottokara, późniejszego króla Czech.

Restauracja na Starym Książu (Burghof Alte Burg Fürstenstein) na pocztówkach z początku XX wieku (ta i następna strona) / autorzy nieznani, źródło: polska-org.pl





Kontrowersyjna jest też wiadomość o przejęciu zamku przez władcę świdnickiego Jana w 1375 roku. Książę o tym imieniu nigdy nie występował w genealogii Piastów świdnickich, a ostatni męski przedstawiciel tej linii zmarł w 1368 roku.

Dla badaczy pierwszą istotną informację źródłową o zamku Stary Książ stanowi dopiero przekaz z 1288 roku, mówiący o „rozszerzeniu” (rozbudowaniu) zamku „Vorstinburg” przez księcia świdni-

cko-jaworskiego Bolka I Surowego, który niedługo potem przeniósł do niego swój dwór z Lwówka Śląskiego. On też, od 1292 roku, zaczął używać tytułu „Pana na Książu”.

Fakt ten zdają się potwierdzać badania naukowe przeprowadzone w ostatnim czasie przez znanego archeologa Artura Boguszewicza. Jego zdaniem warownie w Starym Książu należy uznać za przedsięwzięcie Bolka I, który prawdopodobnie wzniósł tu swoją główną





siedzibę po opanowaniu południowych ziem księstwa wrocławskiego (tj. po 1290 roku). Świadczą o tym ślady rozbudowanego podzamcza (tzw. latarnu), które mogło stanowić zaplecze dla pierwszoplanowej siedziby śląskiego monarchy.

Ciekawa wydaje się też być historia związana z buntem rycerskim,

który zawiązał się w 1355 roku. przeciwko księciu świdnickiemu Bolkowi II Małemu (był on wnukiem Bolka I). Z wystąpieniem tym związane jest pewne podanie. Mówi ono nam, że po poskromieniu rewolty książę ten nakazał zburzyć siedzibę zbuntowanych rycerzy, która miała znajdować się na terenie

Fotografie pamiątkowe ze Starego Książa (Alte Burg Fürstenstein) lat 30. XX wieku (ta i następna strona) / autorzy nieznani, źródło: polska-org.pl





dzisiejszych ruin Starego Książa. Następnie kazał on wybudować nowy zamek po przeciwległej stronie rzeki Pełcznicy (obecny Książ), który oddał w posiadanie zaufanemu rycerzowi Bernardowi von Zedlitz. Potwierdzeniem na to zdaje się być stara polniemiecka nazwa Książa, która do 1355 roku pisana była w źródłach jako: „Furstenberg”

Jak dotrzeć?

Aby dotrzeć na zamek Stary Książ jedziemy pociągiem do stacji Wałbrzych Szczawienko. Zatrzymuje się tu 13 par pociągów Kolei Dolnośląskich kursujących między Wrocławiem a Jelenią Górą i Szklarską Porębą Górną oraz 1 para Polregio z Poznania do Szklarskiej Poręby. Z dworca schodzimy w dół i skręcamy w prawo pod wiadukt i potem znowu w prawo. Idziemy około 20 minut wzdłuż drogi do Palmiarni. Stąd z znakami zielonym dotrzemy do skrzyżowania przy ruinach zamku Stary Książ w kolejne 25 minut. Powrót tą samą drogą.





(tj. Książęca Góra), a od 1356 roku już jako „Furstenstein” (Książęca Skala). Czy jest to więc dowód na translokację w tym czasie siedziby książęcej na drugą stronę wąwozu Pełcznicy? Dziś trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie.

Tak czy owak, tajemnicze początki zamku Stary Książ (jak i „nowego” – obecnego Książa) nie są dziś do

końca wyjaśnione, a dawne kronikarskie przekazy, jak i hipotezy niemieckich oraz polskich historyków rzucają tylko nikłe światło na mroczne dzieje obu tych warowni. [•]

Autor z wykształcenia jest ekonomistą, a z zamiłowania historykiem. Napisał kilka książek oraz kiludziesiąt artykułów o historii regionalnej, dotyczących głównie przeszłości rodzinnego Świebodzic i najbliższych okolic. Obecnie za granicą.

Pocztówka wydana z okazji setnej rocznicy ostatniego turnieju rycerskiego jaki odbył się na Starym Zamku (20 sierpnia 1800 roku) / źródło: polska-org.pl





Odkryj Dolny Śląsk!







Krzyżowa i Krzyż z Coventry

TEKST I ZDJĘCIA **ALICJA KLIBER**

Od strony kościoła na teren folwarku wjechał czarny samochód. Podjechał do schodów pałacu, w drzwiach którego stał już starszy człowiek. Światła zgasty, ale kierowca wraz z mężczyzną w średnim wieku nie wysiadali jeszcze. W świetle lamp widać było, że rozmawiają chwilę, oglądają jakieś papiery czy dokumenty. Po chwili wysiedli. Energicznym krokiem weszli na schody.

- Zapraszam do biblioteki - bez wstępnych grzeczności odezwał się cicho mężczyzna w drzwiach pałacu. - Nie była to radosna wizyta. A raczej wyczuwało się napięcie i determinację. W tym samym czasie drugą bramą wjechał kolejny samochód. Tym razem przywiózł cztery osoby. Podjechał pod Dom na Wzgórzu, a przyjezdni od razu weszli na ganek i do wnętrza. Po godzinie od strony pałacu, w kierunku białego domku na krańcu folwarku szły trzy osoby. Szumiąca dębowa aleja zagłuszała ich rozmowę, a mrok skrywał postaci. Co kilka tygodni powtarzały się takie wizyty, zawsze, kiedy pan hrabia był w domu. Potem przez kilka godzin osoby rozmawiały między sobą, pisane były pisma, czytane dokumenty, przeglądane mapy. Wykorzystane stenogramy i niepotrzebne pisma wrzucano od razu do paleniska kaflowego pieca.

Czy tak mogły rozpoczynać się spotkania grupy nazwanej później przez Gestapo „Krekiem z Krzyżowej”? Być może. Odwiedzając dziś posiadłość i cmentarz von Moltke, idąc aleją do Domu na Wzgórzu, tak właśnie sobie to wyobrażałam.

Krzyżowa to niewielka wieś, 8 km od Świdnicy i 55 km od Wrocławia, na skraju Równiny Świdnic-

kiej, nad rzeką Pilawą. Jej historia do XIX wieku niewiele różni się od historii posiadłości na Dolnym Śląsku. Wzmiankowana w XIV wieku, w Księstwie Świdnicko-Jaworskim, od XVI wieku pod panowaniem Habsburgów, od XVIII w Prusach.

Już w XVI wieku istniał tu dwór, który został zniszczony w 1633 roku w wyniku wojny trzydziestoletniej.



Feldmarszałek Helmuth Karl Bernhard von Moltke, pierwszy właściciel Krzyżowej z rodziny von Moltke

fot. autor nieznany, źródło: krzyzowa.org.pl

Dzisiejszy pałac, położony na skarpie nad rzeką Pilawą, zbudował Sigmund von Zedlitz und Leipe około 1720 roku.

Dziś Krzyżowa liczy około 200 mieszkańców. Najważniejszymi elementami zabudowy są XVIII-wieczny pałac i budynki skupione wokół dziedzińca. Kościół p.w. św. Michała, otoczony kamiennym mu-

rem, za wioską na wzgórzu cmentarz rodowy von Moltke, z ewangelickim cmentarzem poniżej. Rozrzucone wzdłuż drogi gospodarstwa, park, podmokłe łąki, rzeka i staw, tworzą niepowtarzalną atmosferę. Miejsce wydaje się być idyllicznym. Tak zapewne było do czasów II wojny światowej, kiedy to dla mieszkańców pałacu, jak i całej Europy skończył się świat, jaki znali.

Helmuth Karl Bernhard von Moltke urodził się w 1800 roku, w Meklemburgii. Jego rodzina przeprowadziła się do Danii i tam młody Helmut wstąpił do duńskiego wojska, a od 1822 roku do pruskiego. Był jednak bardziej myślicielem niż żołnierzem. Publikował artykuły między innymi o Polsce. Wkrótce objął stanowisko w sztabie generalnym, gdzie najpierw pracował w służbie topograficznej, a później został doradcą wojskowym w Turcji.

W 1858 roku został szefem sztabu generalnego. W znacznym stopniu przyczynił się do zwycięstwa armii pruskiej nad Austrią, potem Francją. Za wkład w zwycięstwo nad Austrią otrzymał od króla



Prus nagrodę 200 000 talarów. Za tę i inne nagrody kupił w 1867 roku Krzyżową, majątek ziemski leżący dziś na terenach trzech wsi – Krzyżowej, Grodziszczu i Wieruszów.

Jego marzeniem było kupić dworek, w którym mogłaby spotykać się rodzina. W pierwszym roku niestety rodzinę dotyka nieszczęście, umiera żona feldmarszałka, a kilkadziesiąt lat później, w 1891 roku umiera pierwszy z rodu von

Moltke właściciel Krzyżowej. Ponieważ feldmarszałek nie miał dzieci, więc posiadłość odziedziczył bratanek Wilhelm Joseph Bernhard, dziadek Helmutha Jamesa von Moltke, który zapisał się w historii II wojny światowej.

Na teren czworokątnego folwarku, z pałacem na skarpie rzeki, wchodzi się przez bramę, na której pilastrach, do czasów wojny, stało dwóch szermierzy z brązu. Dawny





majątek rycerski w ciągu swojej historii przeżył wiele zmian, ciągle powiększając się i rozrastając. Budynki gospodarcze pierwotnie z muru pruskiego, zastąpiono budynkami z cegły i kamienia. Przeprowadzona przez von Moltke restauracja, zmieniła ich przeznaczenie.

Chodząc wokół centralnego placu, można przyjrzeć się im dokładnie. Tak kompletne odtworzenie

założenia pałacowo-parkowego wraz z folwarkiem i ogrodami jest wciąż rzadkością. Przy bramie znajdują się dawne: stróżówka, budynki pralni, dalej - wozownia, pałac, dom ogrodnika, stajnia, spichlerz, stodoła i obora, zamykająca czworokątny plac.

Skromny barokowy pałac w XVIII wieku wybudował pierwszy właściciel von Zedlitz und Leipe. W XIX wieku budynek otrzymał



swój obecny kształt. Nad wejściem widnieją herby małżonków: rodziny von Burt i von Moltke.

Fosa, na krawędzi której postawiony jest pałac, była dawniej korytem rzeki Piławy. Powtarzające się wysokie stany wód i zagrożenie wystąpieniem z brzegów i wylaniem rzeki na teren folwarku, zmusiły właścicieli do „odsunięcia” rzeki od pałacu. Nowe koryto Piławy przekopano ponad sto metrów dalej, a da-

wne koryto stało się romantyczną fosą.

Pałac ma wysoki parter z dwoma holami, dolnym i górnym, połączonymi szerokimi schodami. Po obu stronach schodów znajdują się olbrzymie freski. Pierwszy to „Hańba” Sigismunda Lipińskiego, przedstawiający zdobycie Lubeki przez armię francuską w 1806 roku, drugi – „Odwet” Waltera von Looz, ukazujący zwycięską armię nie-





Dorothy von Moltke. Żona Helmutha von Moltke, matka Helmutha Jamesa

fot. autor nieznany, źródło: krzyzowa.org.pl

miecką w Paryżu w 1871 roku. Na obu malowidłach uwiecznieni są przedstawiciele rodu von Moltke.

W pałacu, obok pomieszczeń służących codziennemu życiu, znajdowały się również reprezentacyjne: Sala Balowa, Sala Majowa i biblioteka. Wraz z holami były to najpiękniejsze pałacowe zakątki. Kolejnym budynkiem związanym

z pałacem, choć oddalonym od niego, jest Dom na Wzgórzu. Prowadzi do niego 800-metrowy odcinek drogi najpierw dębową aleją, a dalej – otwartą przestrzenią wśród ogrodu i łąki. Aleja odbiega w innym kierunku i łączy pałac z drugą częścią posiadłości, leżącą w Grodziszczu.

Dom na Wzgórzu to pięknie położony niewielki dom z werandą i kilkoma pomieszczeniami, z romantycznym widokiem na Góry Sowie, a wcześniej park i pałac. W czasie II wojny światowej był miejscem tajnych spotkań niemieckiej antynazistowskiej grupy „Kręgu z Krzyżowej”, założonej między innymi przez właściciela Krzyżowej – hrabiego Helmutha Jamesa von Moltke. Nie wiadomo, czy dom istniał w chwili kupna majątku przez feldmarszałka, historia domu jest niejasna, powstało kilka hipotez na temat jego budowy.

Pierwsza opowiada o niepełnosprawnym właścicielu, który pozwolił synowi zbudować dom, aby zamieszkać osobno. Warunkiem miał być wygląd skromniejszy od pałacu i oddalenie. Niepełnospra-

wny ojciec nigdy nie dotarł na wzgórze i nie obejrzał domu.

Druga wersja mówi o krewniaku von Moltke, który roztrwonił majątek na podróże i popadł w tarapaty. Zmuszony był prosić rodzinę o pomoc. Rodzina ulitowała się i wybudowała Dom na Wzgórzu. Aby wyrazić dezaprobatę na poczynania krewniaka, dom miał być oddalony od pałacu i odwrócony bokiem.

Kolejna hipoteza mówi, że dom polecił wznieść feldmarszałek dla swoich owdowiałych ciotek, a kolejna wersja to taka, że dom wznieziono dla nielubianego zięcia rodziny von Desky (prawdopodobnie z Gruszkowa). Nie wiadomo, która wersja jest prawdziwa, być może żadna, a prawdziwa przyczyna powstania Domu na Wzgórzu jest zupełnie inna.

Wiadomo na pewno, że w tym domu, a nie w pałacu, mieszkał z rodziną w latach 1928-1945 ostatni właściciel Krzyżowej Helmuth James von Moltke. Ojciec Helmutha Jamesa źle zarządzał majątkiem. W wyniku tego rosły długi. Helmuth James przewał studia, by ratować posiadłość przed



Helmuth von Moltke. Trzeci właściciel Krzyżowej. Ojciec Helmutha Jamesa

fot. autor nieznany, źródło: krzyzowa.org.pl

bankructwem. Udało mu się to dzięki wyteżonej pracy. Wraz z rodziną zamieszkał w Domu na Wzgórzu. Tam życie nie było tak kosztowne jak w pałacu. Wkrótce dom powiększono o dobudowane piętro.

Od września 1939 roku Moltke pracował w komendanturze głównej Wehrmachtu w Berlinie, odbywał



częste podróże, do Belgii, Holandii, Norwegii, Polski, także do neutralnej Szwecji i Turcji. Poza oficjalnymi celami wyjazdów, szukał kontaktów z przywódcami konspiracji, aby opowiadać, że w Niemczech istnieje też ruch oporu.

W latach 1942-1943, pod pretekstem weekendowych spotkań przyjaciół, do Domu na Wzgórzu trzykrotnie przyjeżdżali na wielkie narady członkowie grupy, która

tworzyła projekt konstytucji zawierającej podstawowe zasady „nowego porządku”. Projekt zakładał polityczne, duchowe i społeczne odrodzenie Europy po upadku Trzeciej Rzeszy. Grupa ta nie planowała zamachu na Hitlera. W czasie spotkań dyskutowano przygotowane w mniejszych grupach zagadnienia. Dotyczyły porządku prawnego, gospodarki, polityki zagranicznej, spraw spo-



lecznych, zbrodni wojennych, problematyki kościoł – kultura – wychowanie, czy gospodarki przyszłych demokratycznych Niemiec, obsadzania stanowisk państwowych i innych.

Moltke jako protestant widział w chrześcijaństwie przeciwwagę do reżimu nazistowskiego i już na samym początku szukał kontaktów z katolikami i przeciwnikami reżimu w kręgach kościelnych. Uzgod-

niono, że po upadku nazizmu, odbudowę kraju powinni przejąć przede wszystkim robotnicy i kościoły. U podstaw programu odbudowy leżało „chrześcijańskie oblicze ludzkości”.

Ważnym punktem rozważań było pojednanie z zachodnimi i ze wschodnimi sąsiadami Niemiec. Wyobrażano sobie państwo zbudowane na „małych wspólnotach” z własnym samorządem, polegają-





cym na poczuciu odpowiedzialności i centralnym sterowaniu gospodarką, związkami zawodowymi i upaństwowieniu górnictwa, przemysłu ciężkiego i gospodarki energetycznej. Do najściślejzego grona kręgu pod koniec 1944 roku należało około 20 osób.

Oprócz nich istnieli dalsi współpracownicy. Kilku "krzyżowian" popierało później także nieudany zamach na Hitlera w Wilczym

Szańcu. Po nieudanym zamachu członkowie Kręgu z Krzyżowej, wraz z właścicielem pałacu hrabią Helmutem Jamesem von Moltke, zostali aresztowani i straceni. 23 stycznia będziemy obchodzić 75 rocznicę śmierci ostatniego właściciela Krzyżowej.

Idąc drogą w stronę ruin dworu w Wieruszowie, mija się wzgórze cmentarne. To kres ziemskiej drogi wielu członków rodu von Moltke.



Po zakończeniu wojny przyjechali nowi mieszkańcy Domu na Wzgórzu, w pałacu ulokował się PGR, a ograbione zabudowania folwarku popadały w ruinę. Wzgórze cmentarne także nie zaznało spokoju. Zdewastowano mauzoleum feldmarszałka, pierwszego właściciela majątku i grobowce pozostałych członków rodziny tam pochowanych. Zdewastowano ewangelicki cmentarz dawnych mieszkańców

Krzyżowej. Grobu Helmuta Jamesa von Moltke nigdy tam nie było. Po straceniu ciała zostało spalone, a prochy rozrzucone.

Ale to nie koniec historii rodu i folwarku z pałacem, Domem na Wzgórzu, Wzgórzem Cmentarnym, historia toczy się dalej.

Jeszcze w latach 1941-1944, przy szosie w kierunku Dzierżonowa działał młyn. Tam znajdował się centralny obóz pracy dla Żydów,





Do Krzyżowej najłatwiej dojechać pociągiem. Dociera tu kilkanaście (w tym 6 bezpośrednich) połączeń Kolei Dolnośląskich z Wrocławia do Dzierżoniowa oraz 8 bezpośrednich z Legnicy do Dzierżoniowa (wybrane do Kłodzka). Od przystanku kolejowego do pałacu idziemy drogą około 10 minut.

Do Krzyżowej można również dojechać autobusem komunikacji miejskiej ze Świdnicy linii nr 12 z przystanku pl. Grunwaldzki (niedaleko dworca kolejowego i autobusowego) do przystanku Krzyżowa-pałac. Autobusy kursują codziennie średnio co 2 godziny.

Romów, Czechów, Ukraińców, Włochów. Do obozu kierowano głównie sprawnych fizycznie mężczyzn z transportów do KL Auschwitz. Więźniowie byli zmuszani do katorżniczych robót na rzecz firm: Krupp, Goldschmidt, Telefunken, Polensky und Zoelner, Siling-Oberstadt. Zatrudniano ich do prac w rolnictwie, robót budowlanych oraz melioracyjnych. Obóz zlikwidowano z powodu epidemii



tyfusu, a pozostałych przy życiu więźniów rozesłano do innych obozów. Za cmentarzem katolickim w Grodziszczu znajduje się łąka z kamieniem pamiątkowym z polskim i hebrajskim napisem, przypominającym Żydów, którzy tu zostali pochowani.

Lata mijały, a o Krzyżowej mało kto słyszał. Jednak w latach osiemdziesiątych XX wieku, przy współdziałaniu wielu grup Polaków, obu

państw niemieckich, Holendrów i Amerykanów zaczęto realizować ożywienie Krzyżowej, poprzez utworzenie międzynarodowego ośrodka spotkań. To tu w 1989 roku odprawiono historyczną Mszę Pojednania z ówczesnym premierem Tadeuszem Mazowieckim i kancleżem Helmutem Kohlem.

W listopadzie 2000 roku Fundacji „Krzyżowa dla Porozumienia” przyznano „Krzyż z Coventry”. To





bardzo cenny symbol pokoju i pojednania. Krzyż ten jest przyznawany różnym organizacjom na całym świecie, działającym na rzecz pojednania. Fundacja z Krzyżowej jest pierwszą w Polsce instytucją, która dostała tego zaszczytu.

Tradycja krzyża z gwoździ sięga 1940 roku. Wtedy w wyniku nalotów bombowych spłonęła część miasta Coventry i znajdująca się tam Katedra Świętego Michała. Jej

ówczesny proboszcz Ryszard Howard polecił ze znalezionych w zgłiszczach olbrzymich, średniowiecznych gwoździ utworzyć krzyż, który miał zachęcać do pojednania i stać się ponadczasowym symbolem. Napisano również Litanię Pojednania z Coventry, a jej słowa niech będą zawsze aktualne:

*Ojcze wybacz,
Nienawiść, która oddziela narody, od
narodów, rasy od ras, klasy od klas,*



*Żądzę ludzi i narodów, by posiadać
to, co do nich nie należy,
Chciwość, która nas skłania do wy-
korzystywania pracy innych i pusto-
szenia ziemi,
Naszą obojętność na los więźniów,
bezdolnych uchodźców... [•]*

Wykaz źródeł:

1. Krzyżowa. Przewodnik po historii i
dniu dzisiejszym - folder
2. www.sztetl.org.pl
3. pl.wikipedia.org/wiki/Helmuth_James_von_Moltke

Autorka to urodzona w Wałbrzychu, pa-
sjonatka wszystkiego co dotyczy Dolnego
Śląska, ze szczególnym uwzględnieniem
jego "bocznych dróg". Uważa że historia
to ciągłość ludzkich losów, a pamięć na-
leży się tym którzy mieszkali tu przed
nami. Od niedawna prowadzi bloga
w którym opisuje swoje spojrzenie na
Dolny Śląsk. Poszukiwaczka miejsc opisa-
nych w dolnośląskich legendach, sama
napisała dwie baśnie o górach. Lubi góry
i czuje się częścią górskiej dzikiej przy-
rody. Posiadaczka trzech kotów i psa,
którym podarowała spokojny dom.





Kościół św. Mikołaja w Świebodzicach w 1930 roku

źródło: Waldenburger Bergland - Deutschland Bildheft Nr. 220,
Universum-Verlagsanstalt G.m.b.H., Berlin-Tempelhof



Zapomniana księżniczka z zamku Książ

TEKST RAFAŁ WIETRZYŃSKI

Na terenie placu Kościelnego, przy parafii pw. św. Mikołaja w Świebodzicach, znajduje się okazała kaplica grobowa z ciekawym późnorenesansowym portalem z XVII wieku. Spoczywają w niej przedstawiciele jednego z najbardziej wpływowych rodów w historii tych okolic – Hochbergów.

Była to rodzina, która przez kilka stuleci odgrywała istotną rolę w historii miasta. W latach 1509-1830 byli oni prywatnymi właścicielami Świebodzic, a do ich głównej posiadłości rodowej zaliczał się też pobliski zamek Książ. Obok pochowanych w kaplicy wybitnych osobistości takich, jak: Jan Henryk I Hochberg (1598-1671), Krzysztof II von Hochberg, Jan Henryk VI von Hochberg (1768-1833) czy Jan Henryk X von Hochberg (1806-1885), znajduje się tu również trumna zapomnianej księżniczki

Anny Emilii Anhalt von Kothén Pless, która spoczęła w podziemiach krypty w listopadzie 1830 roku.

Anna Emilia urodziła się 20 maja 1770 roku w Pszczynie na Górnym Śląsku. Była córką księcia pszczyńskiego Friedricha Erdmanna von Anhalt-Köthen-Pleß, wywodzącego się z królewskiego rodu Askańczyków (1731-1797) oraz jego żony Luizy Ferdynandy Ludwiki, pochodzącej z rodu Stolberg-Wernigerode (1744-1784). Mając 21 lat poślubiła hrabiego Jana Henryka VI Hochberga (1768-1833), któremu



wniosła w posagu Księstwo Pszczyńskie. Dzięki temu Hochbergowie stali się jednym z najpotężniejszych rodów magnackich w tej części Europy. Z małżeństwa tego Anna Emilia doczekała się kilkorga dzieci, w tym m.in. syna Jana Henryka X Hochberga (1806-1855) – kolejnego dziedzica dóbr książęńskich, a także córek: Luizy (1804-1851), Charlotty (1806-1882) oraz Elżbiety Hildegardy (1800-1866).

Księżna Anna Emilia zasłynęła przede wszystkim jako wielka filantropka. Prowadziła szeroko zakrojoną działalność charytatywną i pomagała podwładnym w swoich dobrach. Bardzo często, wbrew woli swojego męża, wspierała po kryjomu chłopów i tkaczy z podsudeckich wiosek, którzy niejednokrotnie, z przyczyn ekonomicznych, buntowali się przeciwko wyzyskowi i biedzie. Dzięki temu podejściu już za życia zdobyła sobie głęboki szacunek wśród ludu książęńskiego.



Anna Emilia, księżna von Hochberg, geb. Prinzessin von Anhalt, Cirkon Pless

Portret Anny Emilii Anhalt von Kothen Pless (1770-1830), namalowany przez Christiana Wilhelma Tischbeina, nadwornego malarza i architekta na dworze Hochbergów z Książa

źródło: Konrad Nonn: Christian Wilhelm Tischbein maler und architekt, 1751-1824, Strassburg 1912.

Do Świebodzic najłatwiej dojechać pociągiem, zatrzymuje się tu 13 par pociągów Kolei Dolnośląskich kursujących między Wrocławiem a Jelenią Górą i Szklarską Porębą Górną, 1 para Polregio z Poznania do Szklarskiej Poręby oraz 4 pary pociągów dalekobieżnych PKP Intercity ze Szczecina, Gdyni, Elku (przez Warszawę) i Przemysła.



Nic zatem dziwnego, że kiedy zmarła (1 listopada 1830 roku), była mocno opłakiwana przez tutejszych mieszkańców, którzy o swojej dobrodziejce pamiętali przez kolejne lata. Jej pogrzeb był wielką manifestacją żałobną w Świebodzicach: *W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyło całe miasto. Kondukt pogrzebowy był bardzo długi. Wzięli w nim udział także duchowni obu wyznań, władze miasta, uczniowie miejscowych szkół. Trumnę przeniosło z Książa do Świebodzic 36 obywateli. Kondukt posuwający się przez miasto przy dźwiękach muzyki żałobnej od Bramy Świdnickiej, skierował się przez Rynek do kościoła. Po przemówieniu pastora Hoffmanna trumnę złożono w grobowcu. Zmarła była osobą bardzo lubianą i szanowaną. Opiekowała się ubogimi, a zwłaszcza kobietami z okolicznych wsi. Robiła to dyskretnie, nie nadając swym czynom rozgłosu,*

*a więc z prawdziwie szlachetnych pobudek, nie na pokaz.**

Na wschodniej ścianie świątyni pw. św. Mikołaja w Świebodzicach do dziś widnieje niewielkie epitafium w kształcie żeliwnego krzyża, poświęcone tej zapomnianej damie, której postać została z czasem przyćmiona przez osobę księżnej Daisy z Książa (1873-1943). [•]

Autor z wykształcenia jest ekonomistą, a z zamiłowania historykiem. Napisał kilka książek oraz kilkudziesiąt artykułów o historii regionalnej, dotyczących głównie przeszłości rodzinnych Świebodzic i najbliższych okolic. Obecnie za granicą.

Wykaz źródeł:

1. W. John Koch: *Schloss Fürstenstein: Erinnerungen an einen schlesischen Adelssitz*, 2006,
2. M. Palichleb: *Vanitas vanitatum et omnia vanitas (Marność nad marnościami i wszystko marność) czyli refleksji kilka o przemijaniu, związanych z otwarciem krypty Hochbergów*, (w: *Świebodzice - dzieje miasta*, nr 11 (204) z listopada 2014, s. 3-6),
3. R. Wietrzyński: *Nieznana historia Świebodzic*, Świebodzice 2010.

*) M. Palichleb: *Vanitas vanitatum et omnia vanitas (Marność nad marnościami i wszystko marność) czyli refleksji kilka o przemijaniu, związanych z otwarciem krypty Hochbergów*, (w: *Świebodzice - dzieje miasta*, nr 11 (204) z listopada 2014, s. 3-6).





Lubań w kręgu legend i tajemnic

Ukryty skarb, krwawe jatki, podziemne tunele, schadzki pod osłoną nocy oraz Szary Człowiek, siejący postrach wśród mieszkańców. Czym żył Lubań kilkaset lat temu? Jakie legendy i tajemnice kryje w sobie osiemsetletnie miasteczko znad Kwisy?

Każda miejscowość ma swoją historię. Kronikarskie zapiski stanowią nieocenione źródło wiedzy na temat wydarzeń, którymi niegdyś żyli mieszkańcy. Przełomowe momenty, ważne osobistości, uroczystości miejskie, sprawy urzędowe.

Jednak zawsze w przestrzeni miejskiej pojawia się druga strona rzeczywistości. Ta bardziej tajemnicza, niewiarygodna i trudna do zdefiniowana. Nie znajdziemy jej w oficjalnych dokumentach. To podania przekazywane z ust do ust, to sprawy, jakich pełno w twórczości

miejscowych artystów, to materia nieco innej treści – nie zawsze udokumentowana, ale obecna i pełniąca istotną rolę w życiu mieszkańców.

Lubań, tak jak każde miasto, pełen jest legend i tajemnic. Mówiąc o zabytkach miejskich i historii Lubania, nie sposób pominąć tej drugiej, niematerialnej strony rzeczywistości. Te niesamowite historie przyciągają uwagę słuchaczy znacznie bardziej niż wiek obiektów, typy architektury czy inne ra-

Materiał powstał we współpracy
z Łużyckim Centrum Rozwoju





mowe wiadomości. Może dlatego, że lubimy poczuć dreszczyk emocji, a może dlatego, że legendy mają to do siebie, że żyją mimo upływu czasu. Co więcej, z biegiem lat nie tracą na atrakcyjności, a wręcz przeciwnie, stają się jeszcze bardziej mroczne i intrygujące.

W Lubaniu najstarsze, bo sięgające początków XV wieku, są legendy z czasów najazdów husyckich.

Na historii miasta mocny ślad pozostawili husyci, napadając na Luban w 1427 roku. Właśnie wówczas nieistniejący już kościół pw. Trójcy Świętej był świadkiem krwawej rzezi na mieszczanach. Kiedy husyci wtargnęli do miasta, rozgorzały walki na wąskich uliczkach grodu. Lubanianie walczyli z nimi bezpośrednio w granicach miasta i choć właściwie był to mord, a nie walka.



Wieża Bracka w Lubaniu



Chaotyczne stawianie oporu zakończyło się klęską.

Historyczne przekazy mówią, że ówczesny proboszcz Jeremiasz Groll wzywał lubańskich mieszczan z okien Wieży Trynitarskiej do oporu przeciwko husytom. Ci z kolei dostrzegli wojowniczego księdza. Ściągnęli go z wieży, przywiązali do czterech koni i puścili ulicą Kościel-

ną w stronę rynku. Właśnie w tej uliczce pierwszy męczennik Lubania został rozerwany na cztery części. Następnie w kościele schronili się starcy, kobiety i dzieci. Mieszkańcy liczyli na to, że świątynia powstrzyma husytów. Tak się jednak nie stało. Wtargnęli oni do środka i rozpoczęła się rzeź. Zabili wszystkich.



Dom Pod Okrętem w Lubaniu



Podczas całego zajścia chór chłopięcy śpiewał pieśń łacińską. Chórzyści zginęli jako ostatni. Makabryczne wydarzenie przeżył tylko jeden chłopiec, postać wiarygodna, bo potwierdzona źródłami historycznymi. Przeżył, ponieważ został przygnieciony ciałem innej osoby. Podobno krew, która zebrała się na ołtarzu, została przez niego zebrana do naczynia i umieszczona na tyłach ołtarza – przechowywana była jako pamiątka tragicznych chwil.

Christoph Wiesner (1566-1627), burmistrz Lubania i kronikarz, podał, że jako dziecko widział na ołtarzu dwa naczynia wypełnione zakrzepniętą krwią. Dzbany widziane jeszcze w XVII wieku zostały jednak skradzione. Wieża Trynitarzka jest uznawana za obiekt symbolizujący heroiczną historię Lubania oraz symbol patriotyzmu lubanian.

Husyci po raz kolejny "odwiedzili" miasto w latach 30. XV wieku. Tym razem udało im się zdobyć (ja-

ko jedynym w historii) potężny gmach Wieży Brackiej. Wykazali się przy tym niesamowitym sprytem, ponieważ wpadli na niezwykle pomysł. Po zdobyciu klasztoru franciszkanów lubanianie wiedzieli, że ich losy są policzone. Grupa desperatów z Bernardem von Üchtritzem na czele schroniła się w Wieży Brackiej. Husyci zrobili pod wieżą podkop, w którym umieścili materiały łatwopalne, a następnie je podpalili. Wieża zadziałała jak komin, wypełniła się dymem, a schronieni w niej lubanianie skapitulowali, trafiając następnie do niewoli.

Opowieściami nieco innej treści raczył mieszkańców Lubania zarządca Domu pod Okrętem, który przejął budynek po jego pierwotnym właścicielu, bogatym kupcu niemieckim. Johan Friedrich Rost starał się utrzymać kupiecki charakter budynku i zachęcał lubanian do odwiedzania swoich progów.

Do Lubania najłatwiej dojechać pociągiem. Dociera tu 9 par pociągów Kolei Dolnośląskich z Wrocławia przez Legnicę oraz 7 par pociągów kursujących między Jelenią Górą a Görlitz. Przez Lubań przejeżdżają także 2 pary pociągów dalekobieżnych PKP Intercity z Białegostoku do Jeleniej Góry (przez Warszawę, Łódź i Opole).



Dom Pod Okrętem w Lubaniu



Wieża Trynitarzka w Lubaniu



Stworzył w nim namiastkę muzeum, a oprowadzając gości, opowiadał im różne legendy. Mówił o podziemnych schadzkach, ruchomych naściennych grafikach czy ukrytym skarbie.

W podziemiach Domu pod Okrętem krzyżowały się dwa tunele, które biegły w stronę klasztorów. W średniowieczu w tym miejscu ponoć spotykali się franciszkanie z magdalenkami. Gdy mieszkańcy się o tym dowiedzieli, podczas jednej z tych schadzek zamurowali niebezpieczników w pomieszczeniu, a ci umarli tam z głodu.

Po tym wydarzeniu przez długi czas ich zbłąkane dusze straszyły ludzi przebywających w Domu pod Okrętem i w jego piwnicach. Dusze cichły, kiedy pojawiał się tzw. Szary Człowiek – hit turystyczny przedwojennego Lubania. Rost przygotował w piwnicy „instalację artystyczną” na ten temat i pokazywał ją zwiedzającym, żeby podsycać atmosferę. Stworzono coś w rodzaju miejscowego horroru.

Dodatkowo w XVIII wieku na kilku wewnętrznych ścianach budynku znajdowały się malowidła/polichromie przedstawiające postacie w skali 1:1, które od czasu do czasu przemieszczały się po ścianach, wydając przy tym przerażający ryk. Mimo że kilkakrotnie zdrapywano ze ściany te wizerunki, one pojawiały się ponownie.

Barokowy budynek może się również poszczycić legendą dotyczącą skarbu „kobyły”. Mówi ona, że 13 minut przed północą w każdą noc sylwestrową w okrągłym oknie w ścianie szczytowej obiektu pojawia się łeb kobyły. Jeśli ktoś dostrzeże miejsce, na które patrzy kobyła, to będzie wiedział, gdzie jest zakopany ogromny skarb.

Lubańską historię wypełnia dużo więcej legend i opowieści, a żeby je poznać, zachęcamy do kontaktu z lokalnymi przewodnikami, a przede wszystkim do odwiedzenia grodu nad Kwisą. [LCR]

Wszystkie zdjęcia z archiwum Łużyckiego Centrum Rozwoju w Lubaniu.



5 Zeisburg. Junge Helfer am Werk

Na zdjęciu członkowie Deutsches Jungvolk pracujący przy zabezpieczaniu ruin zamku Cisy. Deutsches Jungvolk była obowiązkową w III Rzeszy organizacją w strukturach Hitlerjugend dla chłopców w wieku od 10 do 14. Podpis pod zdjęciem: "Zamek Cisy. Młodzi pomocnicy przy pracy" fot. autor nieznany, rok 1939, źródło: fotopolska.eu/polska-org.pl



Tajemnica zamku Cisy

TEKST RAFAŁ WIETRZYŃSKI

Położony nieopodal Świebodzic (około 4 km na północny zachód od miasta) zamek Cisy należy do najmniej znanych obiektów w tych okolicach. Według tradycji został on wybudowany w końcu XIII stulecia przez jednego z władców świdnickich – Bolka I Surowego, zmarłego w 1301 roku.

Do jego głównych zadań należała obrona rubieży nowo powstałego księstwa świdnickiego. Przez kolejne dziesięciolecia zamek przechodził zmienne koleje losu. Był grabiony i niszczony, odnawiany i rozbudowywany. Niejednokrotnie też warownia zmieniała swojego właściciela.

Tak było do ok. 1800 roku, kiedy to ostatni gospodarz zamku zrezygnował z jego dalszego posiadania. Opuszczona warownia – pozostawiona sama sobie – powoli przeistacza się w ruinę. Ta sytuacja trwa do czasów II wojny światowej (a ściślej mówiąc – do jej ostatnich

miesięcy), kiedy to dla dziejów zamku nadchodzą nieco ciekawsze, ale bardzo tajemnicze czasy.

Z zachowanych relacji świadków (relacje te pochodzą z końca lat 40. XX wieku) wynika, że tuż przed nadejściem frontu radzieckiego (1945 rok) w okolicach zamku pojawiły się niemieckie ciężarówki, które miały tutaj przywieźć bliżej niesprecyzowany ładunek (były to zapewne skrzynie, w których przechowywano precyzyjną aparaturę).

Na terenie zamku i jego najbliższej okolicy rozpoczęły się prace adaptacyjne, których celem miało być ukrycie tajemniczego transpor-



tu. W tym też czasie pobliskie urwisko oraz polana były skrzętnie pilnowane przez żołnierzy Wehrmachtu. Nieco później na dziedzińcu zamkowym odnaleziono długie metalowe rynny, które prawdopodobnie posłużyły żołnierzom niemieckim do opuszczania czegoś w dół.

Był to zresztą jedyny ślad świadczący o tym, że hitlerowcy coś tu ukryli. Ale co i gdzie? Niestety, pomimo, że minęło tyle czasu, jak dołąd nikomu nie udało się natrafić na

ślady hitlerowskiego transportu z okresu II wojny światowej. Nie wielu też okolicznych mieszkańców zdaje sobie sprawę, że tutejsze ruiny piastowskiej warowni mogą kryć wiele innych, nierozwiązanych do tej pory zagadek z przeszłości. [•]

Autor z wykształcenia jest ekonomistą, a z zamiłowania historykiem. Napisał kilka książek oraz kilkudziesiąt artykułów o historii regionalnej, dotyczących głównie przeszłości rodzinnych Świebodzic i najbliższych okolic. Obecnie za granicą.



Zamek Cisy w 1943 roku
źródło: fotopolska.eu

A historical battle reconstruction scene set in a misty forest. On the left, a large tree trunk is visible. In the center, a figure in a white uniform is crouching. On the right, a soldier in a dark uniform and helmet is crouching, holding a rifle. The ground is covered with grass and fallen leaves. The overall atmosphere is foggy and historical.

Odkryj Dolny Śląsk!







Pochówki popłodowe

Zwyczaj dawnych lubanian

W lubańskim muzeum można zobaczyć niezwykłą wystawę, wspaniałą kolekcję ceramicznych naczyń znalezionych w piwnicach dawnych domostw. Ich historia i znaczenie to fascynująca opowieść z dreszczykiem. Jej tematem jest lęk przed podmianą dziecka przez demoniczne moce.

Lubańskie odkrycia archeologiczne pozwalają uzyskać ciekawy wgląd w historię – między innymi poznać obyczajowość dawnych mieszkańców miasta.

Dzięki prowadzonym w ostatnich latach badaniom archeologicznym lubańska kolekcja ceramicznych naczyń jest naprawdę imponująca. Od początku wiadomo było, że nie służyły one do celów gospodarczych, miały znaczenie rytualne. Jego odszyfrowaniem zajęli się lubańscy badacze, najpierw podejrzewający, że znaleziska to

ofiary zakładzinowe, składane domowym duchom. Skrzaty czy chochliki miały strzec naszego domostwa, niekiedy jednak zaczynały psocić. W czasie wielkich pożarów czy epidemii przychylność duszka była w cenie, dlatego zwyczaj ich przekupywania stał się dość powszechny.

Hipotezy mają jednak to do siebie, że są tylko założeniami, które należy dowieść. Jak się okazuje, istnieje bardziej racjonalne wyjaśnienie, do czego służyły naczynia.

Materiał powstał we współpracy
z Łużyckim Centrum Rozwoju





Najbardziej wiarygodna naukowo okazała się hipoteza, że są to pozostałości po pochówkach popłodowych, zwyczaj u pogranicza duchowości i horroru. Popłodem nazywamy łożysko, pępowinę i błony płodowe. Dla bezpieczeństwa nowonarodzonego dziecka i całej rodziny zwyczaj kazał zakopywać go w naczyniu.

– *Pochówek był niezbędny, aby łożysko nie dostało się w niepowołane ręce sił nieczystych, które mogłyby z niego wskrzesić złego bliźniaka*

noworodka – opowiada archeolog Grzegorz Jaworski. – Dziecko zostałoby wówczas wykradzione, a na jego miejsce w kołysce trafiłby „wskrzeszony potworek”, czyli podrzutek, zwany podciepem. Brzydki, koślawy, niezwykle żarłoczny i mający wkrótce umrzeć. Ludzie bali się takiego obrotu sprawy i dla bezpieczeństwa woleli praktykować powszechny obrzęd.

Warto tutaj wniknąć w historię lubańskich znalezisk. Już od końca XIX wieku mieszkańcom lubań-



skiego śródmieścia zdarzało się znajdować garnuszki zakopane w piwnicach. Naczynia te miały charakterystyczny mały otwór od spodu, a od góry przykryte były odwróconymi pokrywkami obciążonymi kamieniem. Ułożone były najczęściej pod lub przed ścianami piwnicznymi. Przez długi czas sądzono, że naczynia te mogą być ofiarami zakładzinowymi.

– Punktem zwrotnym w historii znalezisk branych za ofiary zakładzinowe stały się badania z niemiec-

kiego miasteczka Bönningheim – mówi archeolog. – Tamtejszy regionalista Kurt Sartorius w 1984 roku odkrył ceramiczne naczynia (podobne do lubańskich). Oprócz tego, bazując na publikacji z 1904 roku, opisującej obrzędy związane z porodem i samym okresem poporodowym, zwanym położeniem, Sartorius zwrócił uwagę na specyficzny wówczas sposób obchodzenia się z popłodem. W ten sposób doszedł do wniosku, że naczynia może wypełniać właśnie ów popłód. Na-





ukowcy, początkowo sceptycznie przyjmujący założenia Sartoriusa, ustąpili w 2007 roku, kiedy to udało się zdobyć szczegółowe wyniki biochemicznych badań, potwierdzające założenia regionalisty.

Zdaniem badacza w całej sytuacji nietrudno odkryć zbieżność z lubańskim przypadkiem. Co prawda lubańskie muzeum nie dysponuje jeszcze badaniami biochemicznymi, jednak najprawdopodobniej w Lubaniu, tak jak w Bönningheim pielęgnowany był zwyczaj pochów-

ków popłodowych. Z publikacji opisujących ówczesne zwyczaje kulturowe dowiadujemy się, skąd wzięły się opisywane praktyki. Wynika z nich, że z popłodem, zwanym przez Niemców „der Mutterkuchen” należało się obchodzić w pewien charakterystyczny sposób. Wierzo, że popłód jest silnie związany z nowonarodzonym dzieckiem.

Ówczesne wierzenia zakładały, że popłód w sferze duchowej to brat bliźniak noworodka. W chwili porodu, dziecko przychodzi na świat



materialny, zaś bliźniak zostaje w świecie duchowym. W pierwszym etapie życia, dzieci mają ze sobą kontakt, dlatego dziecięcy uśmiech w czasie snu (tzw. anielski uśmiech) interpretowany był jako moment wspólnej zabawy. Co więcej, w chwili choroby dziecka, mieszanki ziół leczniczych zanoszono też w miejsce pochówku popłodu. Istniała wówczas wiara w to, że samo zjawisko porodu jest nierozzerwalnie związane ze sferą duchową i trzeba zrobić wszystko, żeby ten okres był

pomyślny. Panowało więc przekonanie, że o łożyskowe rodzeństwo należy się zatroszczyć, robiąc mu odpowiedni pochówek.

Ten obrządek w Lubaniu, na podstawie odkrytych form naczyń i w badaniu typologicznym datujemy od przełomu XV/XVI wieku do XVIII, a nawet XIX wieku. Ustalono 20 lokalizacji, w których znaleziono w sumie ponad 100 pochówków popłodowych. Wyjątkowe dla Lubania jest to, że w okolicznych miejscowościach nie trafiono na tak





ciekawe znaleziska. Wydaje się, że był to lokalny zwyczaj, który zakładał pochowanie popiołów w naczyniach ceramicznych wewnątrz budynku w piwnicach. W innych miastach pochówki robiono najprawdopodobniej w ogrodzie, pod drzewem czy okapem domu i tym samym trudniej je teraz zlokalizować.

Przeszłość odkrywa przed nami coraz więcej tajemnic. Z punktu wi-

dzenia archeologii cudowne jest to, że znalezisko nie stanowi tylko zwykłych ceramicznych skorup, ale wiąże się silnie z ówczesnymi wierzeniami. Są dla nas świadkiem tamtych czasów i przybliżają zwyczaje dawnych lubanian. Wystawę można obejrzeć w Muzeum Regionalnym w Lubaniu. [ŁCR]

Wszystkie zdjęcia z archiwum Łużyckiego Centrum Rozwoju w Lubaniu.



Odkryj Dolny Śląsk!





Świebodzickie fabryki zegarów (5)

C. Böhm i Kappel & Co

TEKST RAFAŁ WIETRZYŃSKI

Spółki zegarowe Carl Böhm oraz Kappel & Co zaliczają się do najmniejszych kompanii zegarowych, które w 1899 roku weszły w skład Zjednoczenia Świebodzickich Fabryk Zegarów (VFU). Na ich temat zachowały się też jedynie szczątkowe informacje, które dają nam dzisiaj skromne wyobrażenie o ich możliwościach produkcyjnych, kadrze pracowniczej, historii oraz wytwarzanych przez nie produktach. Jednak nie pomniejsza to ich roli, jaką odegrały w historii przemysłu zegarowego, rozwijanego na tych terenach od połowy XIX stulecia.

Uhrenfabrik Carl Böhm

Fabryka zegarów Carl Böhm była jedną z najmłodszych firm produkujących czasomierze, która zarejestrowana została w Świebodzi-

cach. Jej założycielem był Carl Böhm¹ (stąd nazwa fabryki), były pracownik świebodzickiej spółki – H. Endler & Co², która w 1893 roku ogłosiła bankructwo. Miał on w 1895 roku przejąć część majątku

1. W książce adresowej Świebodzic z 1894 roku pojawiają się nazwiska jeszcze dwóch członków rodziny: E. Böhma (szewca) oraz P. Böhma (właściciela restauracji). Jednak nie wiadomo jakie łączyło ich pokrewieństwo.

2. Niektóre źródła wspominają, że Böhm był wcześniej pracownikiem w koncernie Gustava Beckera, ale nie ma dziś na to jednoznacznych dowodów.

3. Majątek firmy wyceniano wówczas na około 300 tysięcy marek.

po upadłej firmie (obecnie budynek przy ul. Granicznej 3) i uruchomić w niej własną produkcję.

Do dzisiaj jednak nie wiadomo, na jakich warunkach Böhm usadowił się w zabudowaniach swojego byłego pracodawcy. Czy było to na zasadzie najmu lub dzierżawy? Jedna z niemieckich gazet z tamtych lat, poświęcona przemysłowi zega-

rowemu w Niemczech, podaje, że jeszcze w połowie 1896 roku majątek po dawnej fabryce Endlera był wystawiony na sprzedaż.³

Carl Böhm zapisał się w historii świebodzińskiego przemysłu zegarowego przede wszystkim jako producent zegarów przeznaczonych na użytek gospodarstw domowych. Były to głównie czasomierze wiszą-

Poniżej: Widok przedstawiający dawną fabrykę Carla Böhma przy ul. Granicznej 3 w Świebodziach / źródło: ze zbiorów autora



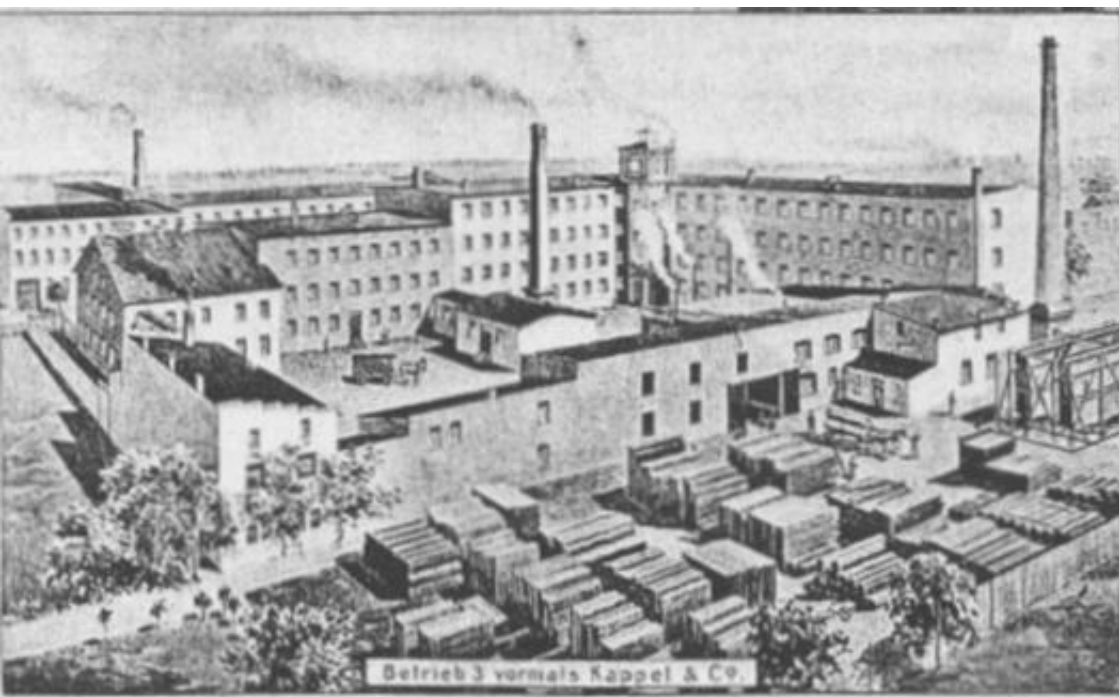


ce (ściennie), stołowe oraz wolno stojące, w których montowano bardzo masywne mechanizmy zegarowe. Nie wiadomo, ile udało się wyprodukować zegarów w zaledwie kilkuletniej działalności firmy. Na produktach pochodzących z fabryki Böhma można dzisiaj spotkać znak firmowy (sygnaturę), przedstawiony w postaci promienistego okręgu, w środku którego znajduje się na-

pis: *C.B. Freiburg i. Schl.* Warto tutaj zwrócić uwagę, że znak ten był bardzo zbliżony w swoim wizerunku do sygnatury innego producenta zegarów ze Świebodzic – Wilhelma Sabatha, którego firma została założona w 1873 roku.

Przygoda Carla Böhma związana z produkcją zegarów trwała niespełna 4 lata. W czerwcu 1899 roku, chcąc uchronić się przed bankruc-

Poniżej: Zabudowania dawnej spółki Kappel & Co przy ul. Granicznej w Świebodzicach - widok na zaplecze fabryki od strony południowej / źródło: ze zbiorów autora





Sygnatura umieszczana na zegarach pochodzących z fabryki Carla Böhma
źródło: ze zbiorów H.H. Schmida

twem, postanowił przystąpić do dużej spółki zegarowej, tworzącej się właśnie na terenie naszego miasta, o nazwie: Zjednoczenie Świebodzičkih Fabryk Zegarów (niem. *Vereinigte Freiburger Uhrenfabriken Aktiengesellschaft, incl. vormals Gustav Becker*).

Na początku XX stulecia nowo utworzona spółka dokonała pewnych przekształceń w zabudowie byłej fabryki C. Böhm & Co. Nieruchomości przedsiębiorstwa zostały nieznacznie przebudowane oraz

zainstalowano w nich nowe urządzenia produkcyjne. Wkrótce też rozpoczęto wytwarzanie nowych podzespołów zegarowych, co trwało tu zapewne do lat 20. XX wieku.

Regulator-Gehäuse-Fabrik Kappel & Co

Zakładanie firm zegarowych przez byłych pracowników koncernu Beckera stało się normą w 2 połowie XIX stulecia. Nie inaczej było ze spółką Kappel & Co, która pojawiła się w 1882 roku jako: Regulator-Gehäuse-Fabrik (czyli firma produkująca obudowy do regulatorów). Zakład wybudowano na północnych obrzeżach miasta, przy dzisiejszej ulicy Granicznej (obecnie mocno przekształcony budynek nr 4 i jego sąsiednie zabudowania).⁴ Warto podkreślić, że spółkę ulokowano naprzeciwko innej zegarowej firmy: H. Endler, powstałej kilkanaście lat wcześniej (w 1865 roku).

Początkowo była to firma produkująca jedynie drewniane skrzy-

4. Niestety budynki firmy Kappel & Co nie zachowały się w pierwotnej formie do naszych czasów. Z biegiem lat zostały częściowo wyburzone, przekształcone i dostosowane do potrzeb mieszkaniowych mieszkańców Świebodzic.



nie do różnego rodzaju zegarów, następnie – idąc w ślady niektórych spółek zegarowych ze Świebodzic – zaczęła z czasem kupować mechanizmy zegarowe od innych producentów i montować je we własnych obudowach.⁵ Tak złożone w całość, gotowe zegary, były eksportowane daleko w świat, pod marką świebodzickiej spółki. Obecnie nie wiadomo, ile w kilkunastoletniej historii swojej działalności udało się Kappelowi wyprodukować kompletnych czasomierzy. Niektórzy badacze są skłonni przyznać, że było to nie więcej niż 60 tysięcy sztuk.⁶

Na produktach z miejscowej fabryki umieszczana była charakterystyczna sygnatura. Było to owalne koło zwieńczone koroną z szarfą, w środek którego wpisane zostały inicjały fabryki K&C. Na obrzeżu koła znajdował się napis: FREIBURG SCHLES. Dzisiaj nie znamy jednak roku, w którym zarejestrowano powyższy znak handlowy.



Sygnatura umieszczana na zegarach firmy Kappel & Co
źródło: ze zbiorów H.H. Schmid

Z zachowanych informacji wynika, że w 1897 roku firma Kappel & Co opatentowała też pewien przyrząd do mocowania obciążników w mechanizmach zegarowych.

Firma, podobnie jak wielu innych producentów zegarów z okolicy, przeżywała trudne chwile pod koniec XIX wieku. Źródła wspominają, że Kappelowi groziło nawet bankructwo. Dlatego też, chcąc się

5. H.H. Schmid w swoim leksykonie poświęconemu przemysłowi zegarowemu w Niemczech (wyd. 2012 r.) podaje, że Kappel produkował głównie skrzynie drewniane do zegarów ściennych, wolnostojących i stołowych. Z czasem firma zaczęła produkować również własne mechanizmy zegarowe.

6. Najwyższy znany seryjny numer na zegarze z fabryki Kappel & Co wynosi 47235.



**Die Regulator-Gehäuse-
Fabrik von**

Kappel & Co.

Freiburg i. Schl.

**empfehl Regulator-Gehäuse
in verschiedenen Mustern u.
Holzarten und sichert bei
mässigen Preisen prompteste
Bedienung und solideste Aus-
führung zu. Preiscourante u.
Musterkarten gratis.**

Skromna reklama firmy Kappel & Co
z 1882 roku / źródło: ze zbiorów autora

uchronić przed tą sytuacją, postanowił przystąpić w 1899 roku do Zjednoczenia Świebodzičkih Fabryk Zegarów (VFU). Jak długo jednak zabudowania fabryki służyły Zjednoczeniu? Dziś nie wiadomo.

Zachowane dawne źródła historyczne, głównie gazety poświęcone przemysłowi zegarowemu w Niemczech, wymieniają jeszcze kilku innych producentów czasomierzy, którzy z powodzeniem, w drugiej połowie XIX wieku, funkcjonowali na terenie Świebodzi.

Zaliczała się do nich fabryka zegarów L. Kretschmera (niem. *L. Kretschmer Uhrenfabrik*), która wymieniona została w jednym z zegarowych czasopism w 1877 roku. Produkcja w tym zakładzie nie była ani seryjna, ani masowa. Wytwarzano za to tutaj zegary odznaczające się fachowym wykonaniem i kunsztem zegarmistrzowskim. Były to m.in. czasomierze posiadające kilka tarcz cyfrowych, a także zegary precyzyjne, wyposażone w tak zwane wahadła kompensacyjne.

Innym wyróżniającym się producentem zegarów ze Świebodzi była fabryka Heinricha Dintera (niem. *Uhrenfabrik H. Dinter*), która założona została około 1889 roku i funkcjonowała na terenie miasta przez ponad 20 lat. Przedsiębiorstwo to wymieniane było w kilku numerach czasopisma "Deutsche Uhrmacher Zeitung" (m.in. w 1889 i 1912 r.), a także w „Deutscher Uhrmacher-Kalender” z 1896 roku. Niestety nie zachowały się do dnia dzisiejszego żadne inne konkretne informacje na temat zakresu produkcji tego za-



kładu. Nie znamy również lokalizacji tej fabryki.

Kolejnym znaczącym przedsięwzięciem zegarowym, o którym wspominają dawne źródła, była fabryka niejakiego H. Bonhammela (niem. *Uhrenfabrik H. Bonhammel*), która także została wymienio-

na na łamach jednego z czasopism zegarowych w 1889 roku. Jednak poza tą jedyną wzmianką, nic więcej nie wiemy na temat tego producenta.

Podobnie ma się rzecz z inną fabryką ze Świebodzic – Fabryka Regulatorów "Silesia" (niem. *Re-*

Poniżej: Wnętrze jednej z dawnych fabryk zegarów (przełom XIX/XX wieku)
źródło: ze zbiorów H.H. Schmida





gulator-Fabrik Silesia), która wymieniona została w źródłach historycznych już w 1875 roku. Funkcjonowała ona na bazie tzw. spółdzielni pracowniczej (niem. *Genossenschaft*). Jej działalność nie trwała długo. Prawdopodobnie przed 1885 rokiem ogłosiła upadłość. Silesia współpracowała m.in. z firmą zegarową braci Eppnerów ze Srebrnej Góry, o czym wspomina katalog tej firmy (z 1911 roku), wymieniający świebodzińską spółkę jako dostawcę elementów do zegarów wieżowych.

W początkach XX stulecia rozpoczął również swoją produkcję zegarów w Świebodziach Wilhelm August Metzger, jednak na temat jego działalności zachowały się znikome informacje. Wiadomo, że 14 marca 1904 r. udało się Metzgerowi uzyskać (zarejestrować) pewien patent na zegar z tzw. cichym mechanizmem bicia (niem: *Uhr mit geräuschlosem Schlagwerk*).

Podobnie było z innym producentem czasomierzy – Paulem Giesslerem, który wzmiankowany był w 1890 roku jako wytwórca jednego z typów zegarów kontrolnych (niem. *Wächtercontrolluhren*).

Opisane firmy zegarowe były zaliczane do przedsiębiorstw średniej wielkości. W związku z tym musiały być uwzględnione przez ówczesny system podatkowy, który funkcjonował na terenie Cesarstwa Niemieckiego. Poza tym niektóre z nich określane były jako fabryki, co w rozumieniu niemieckiego prawa handlowego w tamtym czasie oznaczało przedsiębiorstwo, w którym zatrudnienie znalazło co najmniej 50 pracowników. [•]

Autor z wykształcenia jest ekonomistą, a z zamiłowania historykiem. Napisał kilka książek oraz kilkudziesięć artykułów o historii regionalnej, dotyczących głównie przeszłości rodzinnych Świebodzi i najbliższych okolic. Obecnie za granicą.

Wykaz źródeł:

1. *Deutsche Uhrmacher Zeitung* (nr 19 z 1879 oraz 12 z 1889);
2. *Deutsche Uhrmacher Zeitung*, nr 13 z lipca 1888 r.;
3. *Fortuna?* (w: www.mb.nawcc.org);
4. H.H. Schmid: *Lexikon der Deutschen Uhrenindustrie 1850-1980: Firmenadressen, Fertigungsprogramm, Firmenzeichen, Markennamen, Firmengeschichten*. Herausgeber, Deutsche Gesellschaft für Chronometrie 2017;
5. *German clockmaker's mark K&C* (w: www.mb.nawcc.org).



Śnieżka to najbardziej zatłoczony szczyt w Sudetach,
bywają dni w które szczyt odwiedza nawet 10 tysięcy turystów
fot. Dominik Sieradz, 11 listopada 2018 roku

WYCIECZKI I SPACERY

Dolny Śląsk to obszar bardzo zróżnicowany, na południu góry, na północy rozległe bory i kompleksy stawów, a między nimi urocze miasteczka. Trasę dla siebie znajdą tu zarówno miłośnicy wysokogórskiej wpinaczki, wycieczek po niezbyt wysokich pagórkach, jak i ci preferujący spacery śródmiejskimi traktami czy parkowymi alejkami.



Schneekoppe, 1930



Schneekoppe, 1942

fot. nieznanymi, źródło: Polska-org.pl (x2)





Magiczny Szlak Ducha Gór w Szklarskiej Porębie

Wśród zielonych lasów, w dolinie rzeki Kamiennej, na zboczach Karkonoszy i Gór Izerskich, rozciąga się magiczny ogród historii, tradycji i natury. Jego władcą jest Duch Gór, zwany Karkonoszem, Rzepiórem lub Liczyrzepą. Zapraszamy na wycieczkę po jego królestwie.

W najbardziej interesujących punktach szlaku znajdują się granitowe głazy, zawierające tajemnicze, metalowe tabliczki. Znaki te są częścią gry terenowej, w której każdy może wziąć udział. Pomysłodawcą tej gry oraz wykonawcą głazów z płaskorzeźbami jest Maciej Wołkan ze Szklarskiej Poręby. Aby wziąć w niej udział, potrzebny jest zestaw „Księga skarbów”, który można kupić w Informacji Turystycznej przy ul. Jedności Narodowej 1a (it@szklarskaporeba.pl).

Zestaw (cena 15 zł) to przewodnik, notes i kredka do odrysowania metalowych znaków. Teraz można ruszać na szlak, aby zdobyć wszystkie punkty zaznaczone na mapie kolorem zielonym i odwzorować tabliczki w notesie. Trzeba odwiedzić wszystkie 16 punktów. Po prawidłowym wykonaniu zadania należy zgłosić się do Informacji Turystycznej, gdzie otrzymuje się certyfikat Odkrywcę Szklarskiej Poręby oraz nagrodę niespodziankę.

Materiał powstał we współpracy
z Referatem Promocji Miasta Szklarska Poręba





Wycieczkę po Magicznym Szlaku Ducha Gór rozpoczynamy przy Informacji Turystycznej. Tu znajdziemy pierwszą metalową tabliczkę. Niebieskim szlakiem kierujemy się w stronę Rodzinnego Parku Rozrywki Esplanada, skąd rozciąga się przepiękna panorama Karkonoszy. Brukowaną alejką schodzimy w dół do skałek Karczmarz, przy których będzie drugi znak. Nazwa tego miejsca związana jest ze stojącą kiedyś

obok nich karczmą. Dalej idziemy ul. Jedności Narodowej w dół i skręcamy w lewo w ul. Obrońców Pokoju. Trzymamy się cały czas niebieskiego szlaku, którym dochodzimy aż do Szklarskiej Poręby Dolnej, mijając po drodze m.in. przepięknie położony kościół p.w. Bożego Ciała, w którym znajdują się obrazy i sztandary namalowane przez Włastimila Hofmana, znanego malarza i portrecistę.



fot. Bartek Wójcikiewicz

Idąc dalej mijamy także dom Wlastimila Hofmana. Po Sowich Skalach – Złoty Widok, a przy nim kolejna metalowa tabliczka. Nazwa tego miejsca wcale nie jest przesadzona, ponieważ rozciąga się stąd przepiękna panorama Karkonoszy Zachodnich, a przy dobrej widoczności zobaczyć można nawet odległą Śnieżkę! Złoty Widok to próg skalny, położony niemal 20 metrów nad przełomem rzeki Kamiennej.

Dalej mijamy Chybotka (czwarty metalowy znak), jedną z najstarszych atrakcji turystycznych miasta, odwiedzaną już w XIX wieku. Jest to ogromna skała, której równowagę można zachwiać. Aby to zrobić, trzeba wspiąć się na szczyt i szybko przechodzić z jednego krańca kamienia na drugi. Zadanie nie jest proste, ale wykonalne. Głaz lekko się zachwieje. Stąd też jego nazwa Chybotek. Drugie określenie – Misa



fot. archiwum Referatu Promocji Miasta Szklarska Poręba



Cukru wzięło się z jego kształtu, który przypomina pucharek – cukiernicę.

Schodzimy czarnym szlakiem do Wodospadu Szklarki, gdzie odrysujemy kolejny metalowy znak. Nazwa 13-metrowego wodospadu związana jest z legendą, opowiadającą o smoku i małej dziewczynce imieniem Szklarka, która spotkała kiedyś smutnego Ducha Gór. Dziecko opowiadając śmieszne historie,

rozbawiło władcę Karkonoszy. Zdażyło się potem, że Duch Gór do Szklarki przyprowadził małą sarenkę ze skaleczoną nogą. Dziewczynka zaopiekowała się zwierzęciem. Pewnego dnia, gdy sarenka wyzdrowiała, Szklarka zapuściła się za nią niebezpiecznie daleko w las, nad brzeg górskiego potoku, gdzie żył smok. Zauważył to Duch Gór, który chciał przepędzić gada, ciskając w niego ogromnym głazem. Kamień



fot. Darek Figielski

spadł w środek rzeki, rozbijając skałę i tworząc wodospad. Niestety dziewczynka straciła przy tym równowagę i spadła w dół, ginąc w kipieli.

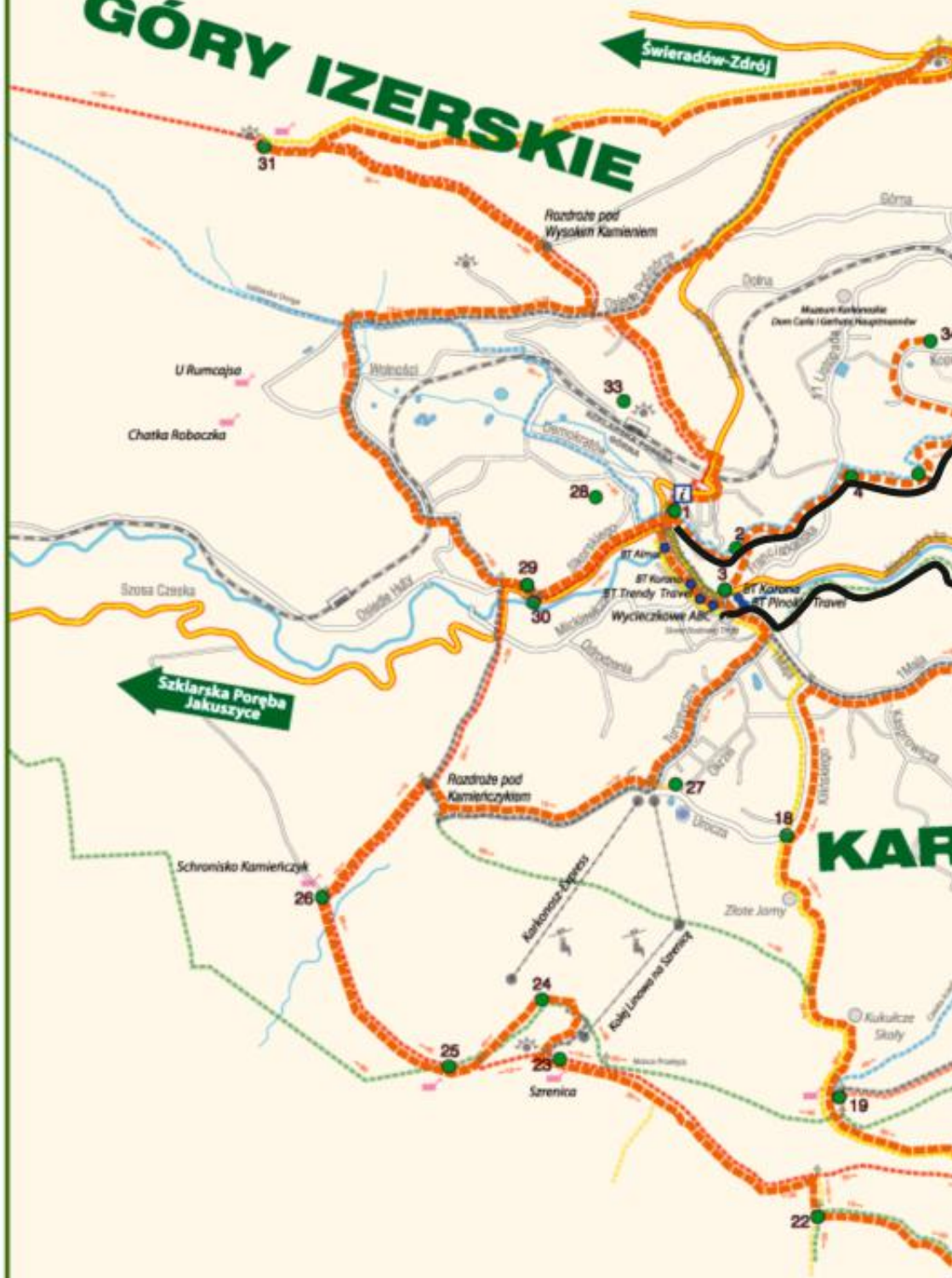
Idziemy dalej czarnym szlakiem, mijając Leśną Hutę z ósmym znakiem. To miejsce szczególne dla historii miasta związanego ze szklarstwem, w którym podtrzymywane są wielowiekowe tradycje hutnictwa. Warto zajrzeć do środka,

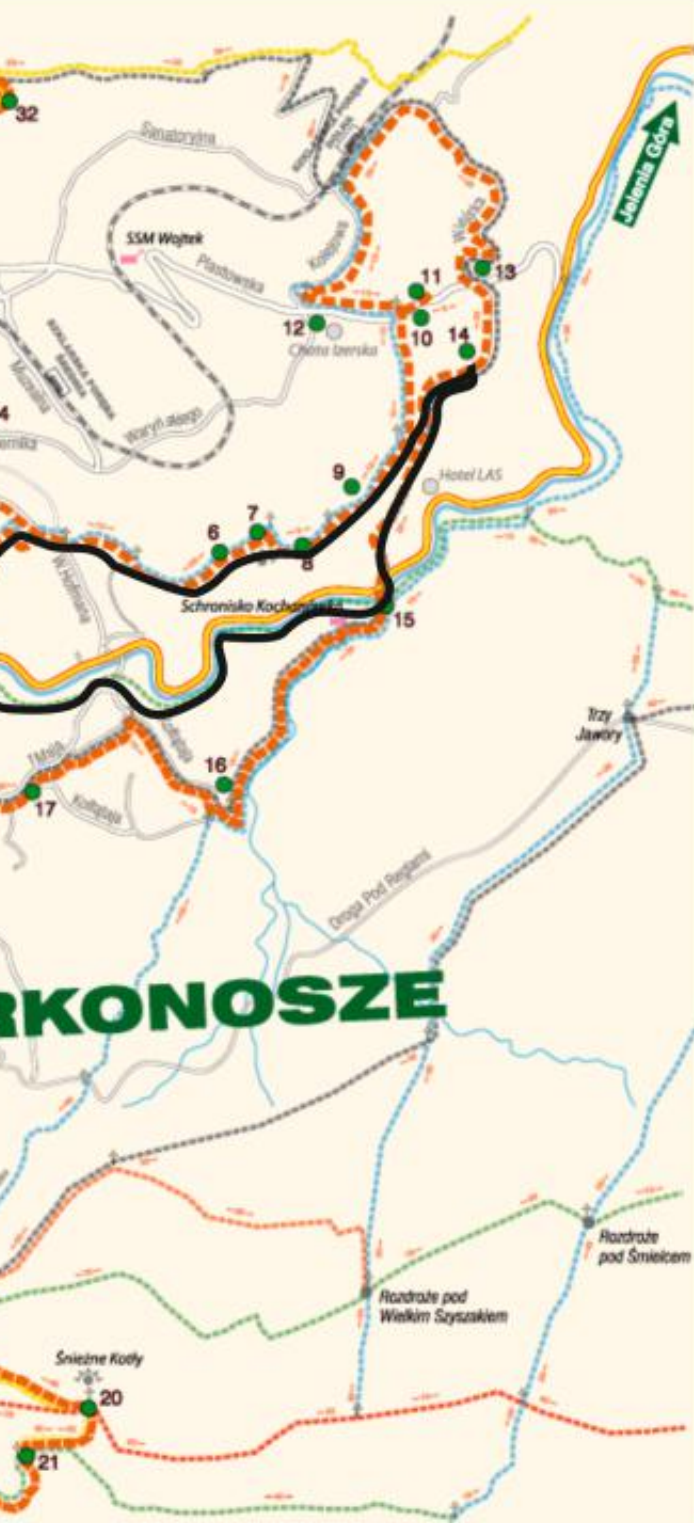
aby poznać proces wytopu szkła barwionego w masie, ręcznie formowanego. Używane są przy tym dawne narzędzia i formy, co nadaje produkowanym tutaj przedmiotom dodatkowego waloru rzemieślniczej perfekcji tej zanikającej dziś profesji. Dalej idziemy ul. 1 Maja aż do centrum, do Skwerku Radiowej Trójki, gdzie podziwiając metalową rzeźbę Ducha Gór, kończymy naszą wycieczkę. [SzP]



fot. archiwum Referatu Promocji Miasta Szklarska Poręba

GÓRY IZERSKIE





Legenda

Kolorem zielonym oznaczono miejsca w których umieszczone są kamienie z tabliczkami do zabawy terenowej
Poszukiwacze Skarbów.

1. Informacja Turystyczna
2. Rodzinny Park Rozrywki Esplanada
3. Skałki Karczmarsz
4. Kościół p.w. Bożego Ciała
5. Sowie Skały
6. Dom Władysława Hofmana
7. Złoty Widok
8. Grób Karkonosza
9. Chybotek
10. Kościół p.w. Matki Boskiej Różańcowej
11. Lipa Sądowa
12. Kościół p.w. Niepokalanego Serca Najświętszej Marii Panny
13. Lokalizacja pierwszej huty szkła
14. Orla Skała
15. Wodospad Szklarki
16. Stara Chata Walońska
17. Leśna Huta
18. Muzeum Mineralogiczne
19. Schronisko Pod Łabskim Szczytem
20. Snieżne Kotły
21. Wodospad Łaby
22. Źródła Łaby
23. Schronisko Szrenica
24. Korńskie Łby
25. Schronisko Na Hali Szrenickiej
26. Wodospad Kamieńczyka
27. Karkonoskie Centrum Edukacji Ekologicznej
28. Czarny Kamień
29. Krzywe Baszty
30. Krucze Skały
31. Wysoki Kamień
32. Zakręt Śmierci
33. Białe Skały
34. Norweska Dolina

- Szlaki turystyczne
- Magiczny Szlak Ducha Gór



Babcia i wnuczka w karkonoskich
strojach regionalnych (1939)

fot. autor nieznany
źródło: Polska-org.pl



Karkonoskie Tajemnice

Interaktywne muzeum w Karpaczu

TEKST I ZDJĘCIA **URSZULA BASZCZYŃSKA-GOSZ**

Zdoświadczenia pracy jako muzealnik wiem, że w dzisiejszych czasach raczej trudno jest zainteresować ludzi (zwłaszcza młodych) historią danego regionu. Muzea są dla nich zwykle nudną formą spędzania czasu, lekkim wyrwaniem ze szkolnych ławek oraz okazją do zacieśnienia towarzyskich więzi, niekoniecznie związaną z tym, co aktualnie przewodnik muzealny pokazuje na oglądanej wystawie.

I nie ma w tym grama pretensji. Muzea w Polsce zwykle po prostu tak wyglądają. Ot, zobacz, wyjdź i najczęściej – niestety – zapomnij, co widziałeś i w czym wzięłeś udział.

A co, jeśli muzeum oferuje połączenie historii i interesujących legend, stawiając między nimi znak równości, a przy okazji podaje to w formie interaktywnej rozrywki, w baśniowej aranżacji? Zapewne taki sposób przedstawienia ma większe szanse na zdobycie zaintereso-

wania wśród potencjalnych odbiorców. Takie właśnie są Karkonoskie Tajemnice - wyjątkowe miejsce na mapie Karpacza.

Czy aby na pewno muzeum?

Słowo „muzeum” rzadko wywołuje pozytywne skojarzenia. Dużo częściej przychodzi na myśl statyczne ekspozycje, nudne wnętrza i słynne zakazy dotykania cze-
gokolwiek. Na przekór tym standardom i konotacjom, twórcy



Jak dotrzeć?

Do Karpacza dojechać najłatwiej z Jeleniej Góry autobusem (z dworca autobusowego lub dworca kolejowego) lub busem (z dworca kolejowego). Do dyspozycji jest około 40 połączeń w ciągu dnia, w niedzielę o 10 mniej. Podróż trwa - w zależności od trasy - od 30 do 50 minut. Wsiadamy na przystanku Karpacz Bachus i kierujemy się główny deptakiem w górę. Dojście zajmie nam 10 minut.

Karkonoskie Tajemnice

Karpacz, ul. Adama Mickiewicza 1A
czynne codzienne (poza 1.11) od 10 do 18
bilet normalny 19 zł, ulgowy 15 zł

Karkonoskich Tajemnic postanowili połączyć ideę przekazania dziedzictwa kulturowego karkonoskiej ziemi z nowoczesnymi, a przez to interesującymi metodami ich przedstawienia.

Swe zamiary i marzenia ziścili 14 grudnia 2012 roku, stawiając w Karpaczu obiekt, który miał poszerzać świadomość - jak sami napisali - „ludności miejscowej oraz turystów w zakresie historii Karkonoszy”. Wybór miejsca nie był przypadkowy, lecz wiązał się z bardzo wyraźną symboliką. 26 marca 2011 roku w Karpaczu, podczas prac budowlanych dokonano niezwykłego odkrycia: wykopano około

stuletni kostur, który szybko stał się lokalną sławą, a miejscowi zaczęli nazywać go kosturem Ducha Gór. Przedmiot wywołał duże poruszenie w mediach lokalnych, a nawet zyskał rozgłos w całej Polsce. Tajemniczy obiekt zasilł zbiory Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze.

Twórcy Karkonoskich Tajemnic uznali to za znak: sam Duch Gór wskazał miejsce, w którym będą opowiadane, a tym samym rozsławiane jego przygody. Zresztą ta właśnie idea przyświecała pomysłodawcy – Jakubowi Paczyńskiemu, który jednocześnie był inwestorem całego przedsięwzięcia. Fascynacja Duchem Gór ujawniła się u niego już we wczesnym dzieciństwie, kiedy chadzając góorskimi drózkami, wypatrywał śladów bytności legendarnego władcy Karkonoszy.

Jedną z największych trudności, z jakimi przyszło zmierzyć się twórcom, był monotonny i ujednolicony wizerunek Ducha Gór, który krążył na pocztówkach, w miejscowych folderach czy rzeźbach stojących w parkach, przy schroniskach i pensjonatach. Niemal każdy

przedstawiał Karkonosza jako starca z długą siwą brodą, który podpieając się drewnianą laską, dziarsko przemierza górskie szlaki.

Jak dowodzą autorzy pomysłu, postać Rzepióra jest niematerialna, co pozwala mu przybierać dowolny kształt: zarówno ludzki, zwierzęcy jak i roślinny. Zaświadcza o tym

rozmaitość i bogactwo legend o nim, w których Duch Gór bardzo często wcielał się w różne postaci.

By przybliżyć tę prawdę wszystkim, którzy chcą dowiedzieć się czegoś więcej o sudeckim folklorze, twórcy musieli sięgnąć do źródeł historycznych, popierających ich tezę. Najstarsze przedstawienie



Jedna ze scenografii przedstawiająca szkielet Rzepióra

władcy Karkonoszy, na jakie się natknęli, pochodzi z mapy Śląska z 1561 roku. Widniejąca tam postać Ducha Gór to hybryda, posiadająca głowę orła (którą zdobi para jelenich rogów), tułów oraz przednie łapy lwa, tylne kopyta kozła oraz rozdwojony ogon niezidentyfikowanego zwierzęcia.

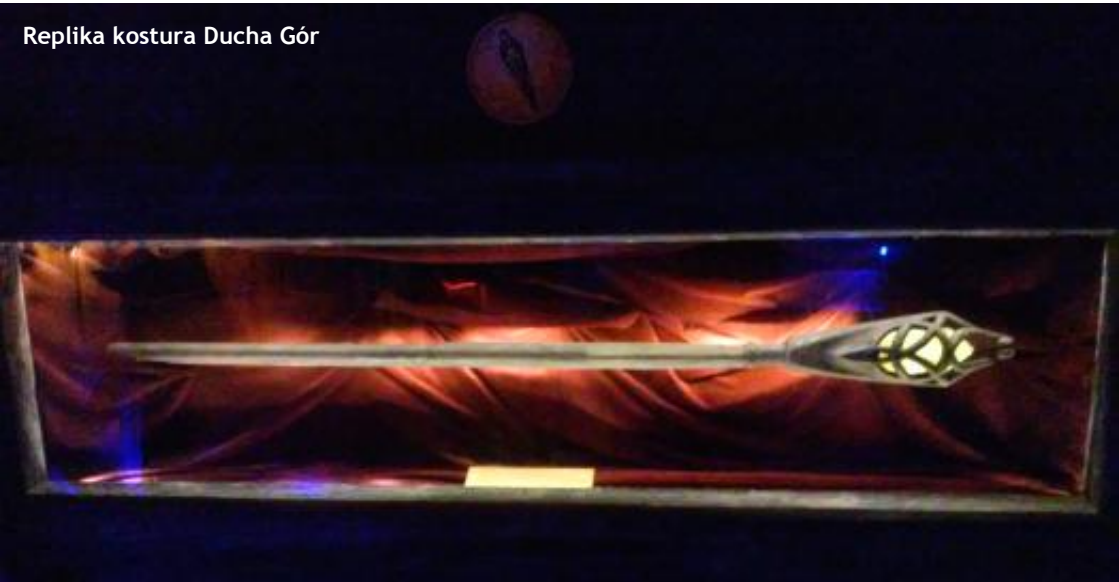
Powyższe przedstawienie Rzepióra stało się wizytówką obiektu, stojącą w formie ogromnej rzeźby przy bramie do muzeum. Owa rzeźba strzegąca Karkonoskich Tajemnic powstała według projektu

światowej sławy grafika i scenografa – Igora Morskiego, a wykonał ją metaloplastyk (i oczywiście rzeźbiarz) – Grzegorz Pawłowski. Ciekawostką jest fakt, iż podobne dzieło, przedstawiające Rzepióra jako zwierzęcą hybrydę, autorstwa Pawłowskiego, stoi w Szklarskiej Porębie i niejednokrotnie wymieniane jest jako wizytówka miasta.

O czym szepczą Karkonoskie Tajemnice?

Wystawa, którą można oglądać w Karkonoskich Tajemnicach, jest

Replika kostura Ducha Gór



całkowicie interaktywna, co stanowi nie lada atrakcję zarówno dla najmłodszych, jak i starszych oraz tych najstarszych widzów. Rokrocznie w mury obiektu przybywa coraz więcej turystów i mieszkańców, chcących poszerzyć lub zdobyć wiedzę o legendach i historii Sudetów oraz samym Duchu Gór.

Faktycznie jest coś magicznego w tym miejscu, w którym sami mo-

żemy stać się częścią zagadkowego świata wspaniałych Karkonoszy. Sami twórcy zapewniają na swojej stronie internetowej, że „dzięki osiągnięciom współczesnych technologii oraz wybitnemu rzemiosłu artystycznemu, Odwiedzający będą mieli okazję doświadczyć wszystkimi zmysłami magii i potęgi, która drzemie w Karkonoszach”. I naprawdę coś w tym jest!

Podpis pod repliką kostura Ducha Gór: Wierna replika kilkusetletniego kostura, znalezionego w dniu 26 marca 2011 roku, podczas prac budowlanych. Przedmiot ten, który nazwano kosturem Ducha Gór, wywołał poruszenie wśród lokalnej społeczności. Aktualnie eksponat zasila zbiory Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze. Wiekowy kostur służył najprawdopodobniej podczas obrzędów odprawianych ku czci Ducha Gór. W zwieńczeniu laski znajduje się kryształ górski, który według wierzeń i przekazów gromadził energię i wiedzę. Ciekawostką jest, że po przyłożeniu do ręki kryształu znajdującego się w drewnianym koszyczku wieńczącym kostur, wyczuwamy delikatne ciepło. Żadne urządzenia pomiarowe nie wskazują jednak wzrostu temperatury minerału. Aktualnie prowadzone są badania, mające na celu zbadanie tego tajemniczego zjawiska.

Wierna replika kilkusetletniego kostura, znalezionego w dniu 26 marca 2011 r., podczas prac budowlanych.

Przedmiot ten, który nazwano kosturem Ducha Gór, wywołał poruszenie wśród lokalnej społeczności.

Aktualnie eksponat zasila zbiory Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze.

Wiekowy kostur służył najprawdopodobniej podczas obrzędów odprawianych ku czci Ducha Gór.

W zwieńczeniu laski znajduje się kryształ górski, który według wierzeń i przekazów gromadził energię i wiedzę. Ciekawostką jest, że po przyłożeniu ręki do kryształu znajdującego się w drewnianym koszyczku wieńczącym kostur, wyczuwamy delikatne ciepło. Żadne urządzenia pomiarowe nie wskazują jednak wzrostu temperatury minerału.

Aktualnie prowadzone są badania, mające na celu zbadanie tego tajemniczego zjawiska.

Ekspozycja została podzielona na 14 części i w każdej z nich jest co czytać i co oglądać. Przy samym wejściu można również poczytać o odnalezieniu wspomnianego już kostura Ducha Gór oraz zobaczyć jego replikę wykonaną w skali 1:1, w bardzo staranny sposób. Wielu legendom towarzyszy imponująca scenografia, wzbogacona zarówno

w efekty wizualne, jak i dźwiękowe. Przy każdym stanowisku mamy okazję wysłuchać legendę, którą dana scena przedstawia, czując się jak jej uczestnik. Są też kąciaki interaktywne, gdzie Zwiedzający ma okazję „wywołać burzę”, poznać bliżej Cztery Żywioły, zobaczyć szkielet Rzepióra lub samemu stworzyć wizerunek władcy Karko-



Jedna ze scenografii przedstawiająca szkielet Rzepióra



noszy wedle własnych upodobań. Można poczuć się jak prawdziwy alchemik, nie tylko odwiedzając „Chatkę karkonoskiego laboranta”, ale także próbując uwarzyć rozmaite eliksiry. Swoje miejsce znalazły tutaj również opowieści o Walończykach, czyli tajemniczych poszukiwaczach karkonoskich minerałów i bogactw naturalnych.

Obiekt zdecydowanie jest nowoczesny, ale nie razi i nie przygniata swoją bryłą otoczenia. W środku znajduje się stoisko z pamiątkami oraz literaturą, mówiącą o miejscowych legendach, podaniach i historii – nie tylko Ducha Gór, ale Karkonoszy w ogóle. W 2017 roku czytelnicy National Geographic Traveler przyznali pierwsze miejsce (!) Karkonoskim Tajemnicom w plebiscycie na 7 nowych cudów Polski, gdzie muzeum znalazło się w takim towarzystwie, jak Bulwar Nadwar-

ciański w Gorzowie czy Podziemne Miasto na Wyspie Wolin.

Czy warto je odwiedzić? Warto. Oprócz dobrej zabawy oraz relaksu, naprawdę można otrzymać wiele cennych informacji o regionie dolnośląskim, zwłaszcza w jego górskiej części. A poza tym miło czasem zagłębić się w baśniowy świat i poczuć się uczestnikiem niesamowitej przygody, na którą zaprasza trochę figlarny, ale i trochę groźny Duch Gór. [•]

Autorka jest etnografem i antropologiem kulturowym, pracownikiem Muzeum Narodowego w Poznaniu, gdzie mieszka i skąd pochodzi. Zakochana bez pamięci w Dolnym Śląsku od pierwszego dnia podróży poślubnej, najchętniej wracałaby tam co roku, bo - jak uważa - to najpiękniejszy, najbogatszy w historię i absolutnie najbardziej magiczny rejon Polski.

Wykaz źródeł:

1. www.karkonoskietajemnice.pl
2. www.national-geographic.pl/aktualnosci/te-miejsca-musisz-odwiedzic-znamy-7-nowych-cudow-polski





Trasa Towarzystwa Izerskiego w Szklarskiej Porębie

Trasa Towarzystwa Izerskiego ma długość 18,5 km. Jest trasą rowerową o średnim stopniu trudności, prowadzi wyłącznie drogami w Górach Izerskich. Jest wyjątkowo widokowa, z kilkoma ciekawymi miejscami postojowymi.

Trasa rozpoczyna się na Polanie Jakuszyckiej, dalej prowadzi przez Przełęcz Szklarską i Dolny Dukt Końskiej Jamy. Po 7 km od startu dojeżdżamy do Rozdroża pod Cichą Równią, skąd rozpościera się szeroki widok na okolicę. Jest to jeden z pierwszych punktów, można na chwilę przysiąść na ławeczkach i odpocząć.

Z Rozdroża ruszamy w kierunku Jagięcego Jaru i dalej Siną Drogą do Chatki Górzystów. W tym miejscu trzeba być przygotowanym na stromy, kamienisty zjazd, potem

szlak łagodniejsze. Chatka Górzystów to kolejne sympatyczne miejsce, gdzie warto zatrzymać się na dłużej. Schronisko leży na rozległej Izerskiej Hali i jest to jedyny budynek ocalały z istniejącej tutaj kiedyś osady Gross-Iser (Wielka Izera). Po 43 budynkach pozostały tylko fundamenty, które zobaczymy na naszej trasie, jadąc dalej w kierunku Stacji Turystycznej Orle.

Droga z Chatki Górzystów do Schroniska Orle to „astrościeżka” – model układu słonecznego. Każdy

Materiał powstał we współpracy
z Referatem Promocji Miasta Szklarska Poręba





z jej elementów stworzony został z innego rodzaju skały pochodzącej z Dolnego Śląska. Ścieżka jest zarazem lekcją astronomii i geologii. Na odcinku pomiędzy chatką a Orlem ciekawostką przyrodniczą jest Rezerwat Torfowiska Doliny Izery. Są to wysokie i przejściowe torfowiska, powstałe na skutek obfitych opadów atmosferycznych i stagnacji wody w tym rejonie.

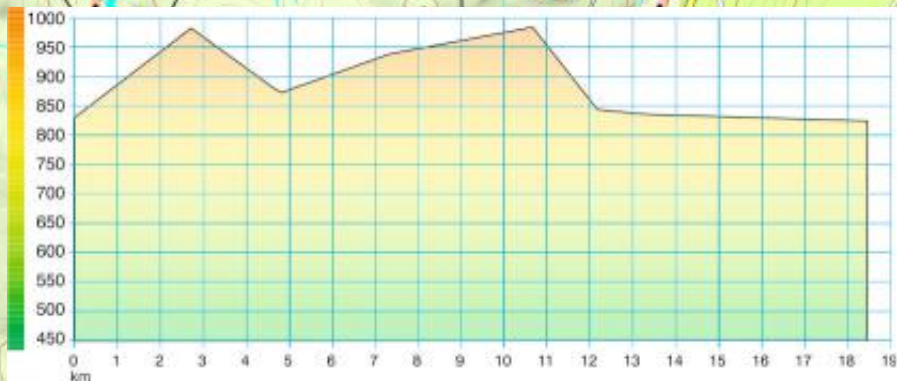
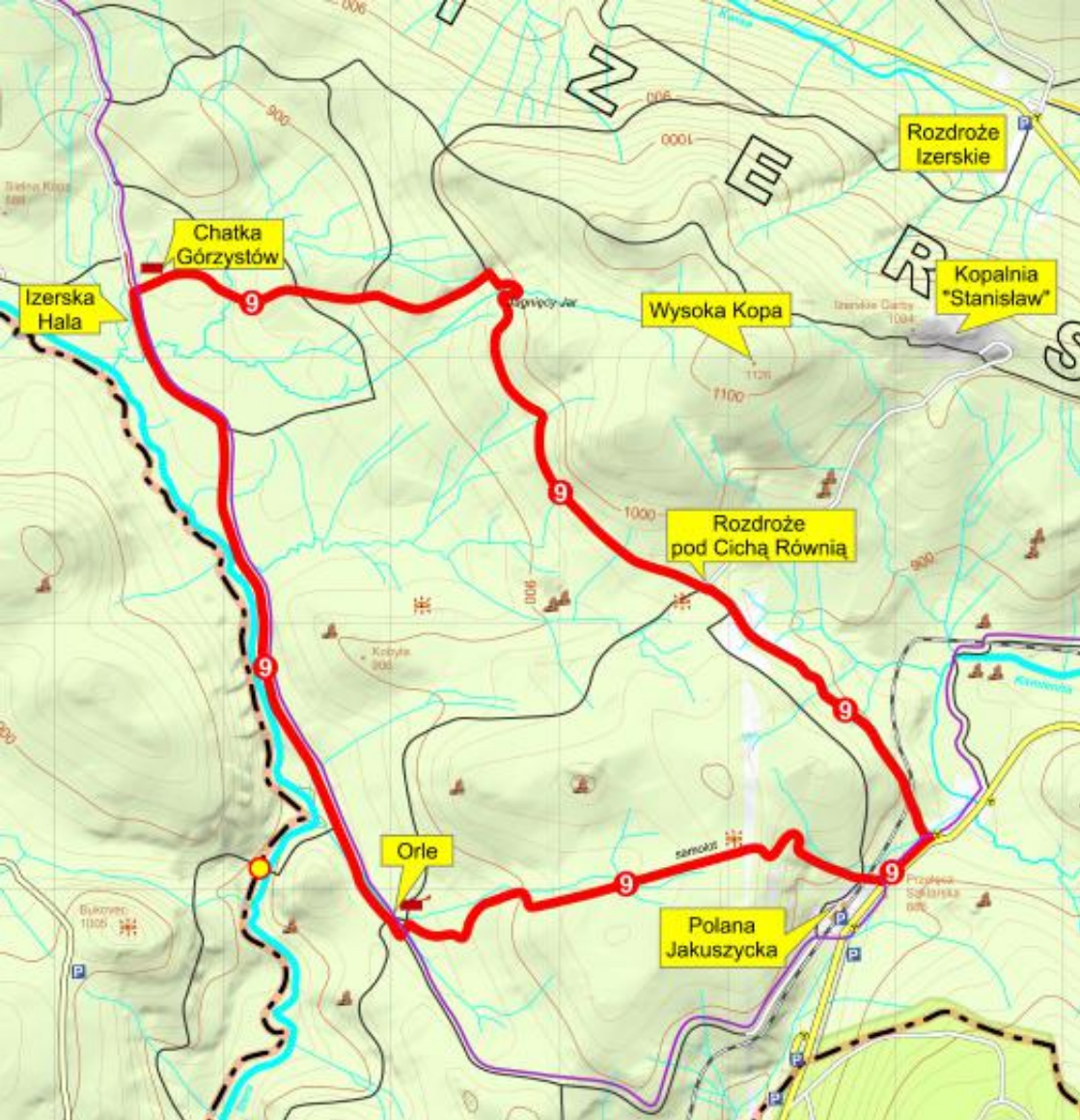
Dalej trasa biegnie wzdłuż rzeki Izery, a łatwa szutrowa droga do-

prowadzi nas do Orla. To ostatnie miejsce postoju, obok którego nie można po prostu tylko przejechać. Do końca XIX wieku funkcjonowała tu huta szkła. Obecnie czynne jest schronisko turystyczne – miejsce z klimatem i gościnnym gospodarzem. W menu schroniska znajduje się pyszne naleśniki z jagodami i domowe ciasto.

Do miejsca startu na Polanę Jakuszycką wracamy drogą potocznie nazywaną „samolotem”. [SzP]



fot. Anna Więckowska



Pomnik Miecze Grunwaldu odsłonięty w maju 1980 roku
na placu Grunwaldzkim w Świdnicy
fot. Wojciech Głodek, 24 lutego 2018 roku



CIEKAWOSTKI I OSOBLIWOŚCI

Każdy region jest regionem na swój sposób szczególnym, posiada sobie właściwe cechy i może poszczycić się czymś, czego nie mają inne. Takie właśnie szczególne przestrzenie i wyjątkowe miejsca na Dolnym Śląsku chcemy Wam pokazać - punkty, które warto odwiedzić dla jednego nawet drobiazgu, świadczącego o ich wyjątkowości.



Świdnica, Park Kasprowicza



Świdnica, Park Kasprowicza

fot. (x2) Wojciech Głodek



Kościół w Świerzawie

Kreskówki na ścianach

TEKST I ZDJĘCIA **DARIUSZ SEKUŁA**

Sredniowiecze jako epoka ciemna to dość utarty w naszej mentalności schemat, ale co, gdybym udowodnił Wam, że wcale tak nie jest? Na świadectwo tego nasi przodkowie pozostawili nam przecież wiele wspaniałości, a prawdziwą gratką pośród nich są swoiste kreskówki na ścianach, czyli tak zwane polichromie.

Chciałbym pokazać Wam trzy, absolutnie warte zobaczenia miejsca na Dolnym Śląsku, połączone postacią św. Krzysztofa - tego samego giganta, który przenosił pielgrzymów na drugi brzeg Jordanu. Pomimo upływu czasu i rozmytego na przestrzeni wieków przekazu malowidła wciąż robią ogromne wrażenie.



Kościół w Świerzawie



Kościół w Świerzawie

XIII-wieczny kościół świętych Jana Chrzciciela i Katarzyny Aleksandryjskiej to idealny przykład jednolitej architektury średniowiecza. Dzięki temu, że jego bryła uchroniła się przed ingerencją kolejnych epok, uznać można go za

prawdziwą perłę. Nie tylko jednak sama architektura świadczy dziś o jego randze, ale przede wszystkim fakt, że znajdują się tu cenne malowidła naścienne. Odkryte podczas prac konserwatorskich (1977-2001) polichromie apsydy przedstawiają motyw Drzewa Życia. Składają się nań wyobrażenia fantastycznych



Kościół w Świerzawie

zwierząt, ptaków i ryb, nad którymi góruje scena Sądu Ostatecznego. Ściany nawy natomiast opowiadają nam historię św. Katarzyny Aleksandryjskiej, wątek zaczerpnięty ze Złotej Legendy (łac. Legenda Aurea). Jej atrybutami są tu koło i miecz, odnoszące się do męczeńskiej śmierci 18-letniej dziewczyny.

Jak dotrzeć?

Do Świerawy możemy dojechać tylko autobusami. Do dyspozycji są trzy codzienne połączenia pośpieszne Jelenia Góra - Legnica - Głogów. W dni robocze dochodzi do tego kilka połączeń busami z Jelenią Górą i Złotoryją. Główny przystanek znajduje się na pl. Wolności, skąd do kościoła idzie się niecałe 10 minut w kierunku Legnicy. Z busów lokalnych można też wysiąść na przystanku koto nieczynnego dworca kolejowego, skąd do kościoła jest 5 minut idąc w stronę centrum.



Kościół w Świerawie



Kościół w Lubiechowej

Równie ciekawe i bardziej nasycone polichromie znajdziemy kilka kilometrów od Świerzawy, w miejscowości Lubiechowa. Ich odkrycia dokonano w kościele świętych Piotra i Pawła w roku 1968. Malowane temperą dzieła wyjść miały tu jednak spod pędzla dwóch mistrzów

w XIV lub XV wieku. Punktem kulminacyjnym jest naturalnie prezbiterium, do którego niczym przewodnik prowadzi nas św. Krzysztof. Uwagę przykuwają tu kunsztowne przedstawienia Pokłonu Trzech Króli, walki św. Jerzego ze smokiem czy przerażająca wizja piekła. Całość biblijnych fragmentów wieńczy umieszczona na sklepieniu wizja



Kościół w Lubiechowej

Apokalipsy. W centrum znajduje się Jezus Chrystus w towarzystwie Jana Chrzciciela i Najświętszej Marii Panny. Wokół nich widnieją zaś gwiazdy, anioły i symbole ewangelistów. Dzięki takim miejscom niepotrzebny nam jest wehikuł czasu, aby móc poczuć to, co czuli nasi przodkowie stając przed misternym graffiti - to wciąż tam jest.

Jak dotrzeć?

Do Lubiechowej możemy dojechać tylko busami kursującymi na trasie z Jeleniej Góry do Świerzawy. Do dyspozycji są trzy połączenia z Jeleniej Góry i 1 ze Świerzawy dni robocze. Pozostałe kursy Świerzawa - Jelenia Góra omijają Lubiechowę, można wysiąść na przystanku Janochów, skąd do Lubiechowej są około 3 km na pieszo w jedną stronę boczną drogą. Można też dojść bezpośrednio ze Świerzawy (4 km). Kościół znajduje się w centrum wsi i łatwo do niego trafić.



Kościół w Lubiechowej



Wieża Książęca w Siedlęcinie

Abstrahując od tematu sacrum wydaje się koniecznym nadmienić, że w miejscowości Siedlęcin, niedaleko Jeleniej Góry, znajdują się najstarsze sceny świeckie w Polsce. Przedstawiają one historię Sir Lancelota z Jeziora. Legendy arturiańskie w takim wydaniu zachowały się

w niewielu ponad dziesięciu miejscach w Europie, ale żadna z nich nie opowiada historii z Siedlęcina. Pomysłodawcą nietypowych polichromii był prawdopodobnie Henryk I Jaworski. Unikatowy komiks jest wprost niczym prawdziwa telenowela z zamku Camelot, zrównoważona przez moralizatorską postać świętego giganta. Wieża w Siedlę-



cinie jest ważnym punktem na mapie średniowiecznych polichromii na Dolnym Śląsku, ale warto pamiętać, że jest również jedną z najlepiej zachowanych budowli tego typu w naszym kraju. [•]

Autor jest zapalonym pasjonatem gotyku, twórcą bloga sekulada.com, poświęconego podróżom szlakiem architektury Wieków Średnich.

Jak dotrzeć?

Do Siedlęcina najłatwiej dojechać autobusem komunikacji miejskiej z Jeleniej Góry. Docierają tu przedłużone kursy linii nr 1. W dni robocze średnio co godzinę, w dni wolne - co 3 godziny. Wsiadamy na przystanku Siedlęcin Wieża Książęca, wsiadamy - Jelenia Góra Podwale (3 min od dworca autobusowego, 20 min od dworca kolejowego). Do Wieży można również dojść bardzo malowniczym szlakiem żółtym (90 min) lub zielonym (110 min) prowadzącym z dworca autobusowego nad Bobrem.



Wieża Książęca w Siedlęcinie





Na skrawku ciepła, na zimna brzeźku...

TEKST IWONA BŁACH • ZDJĘCIA MAREK BUDZYŃ

Kiedy ktoś pyta o słońce i kwiaty w Sudetach, pierwsze przychodzi mi na myśl położone na południowym stoku Bukowej, na wysokości około 485 metrów n.p.m. sanatorium "Wysoka Łąka" w Kowarach.



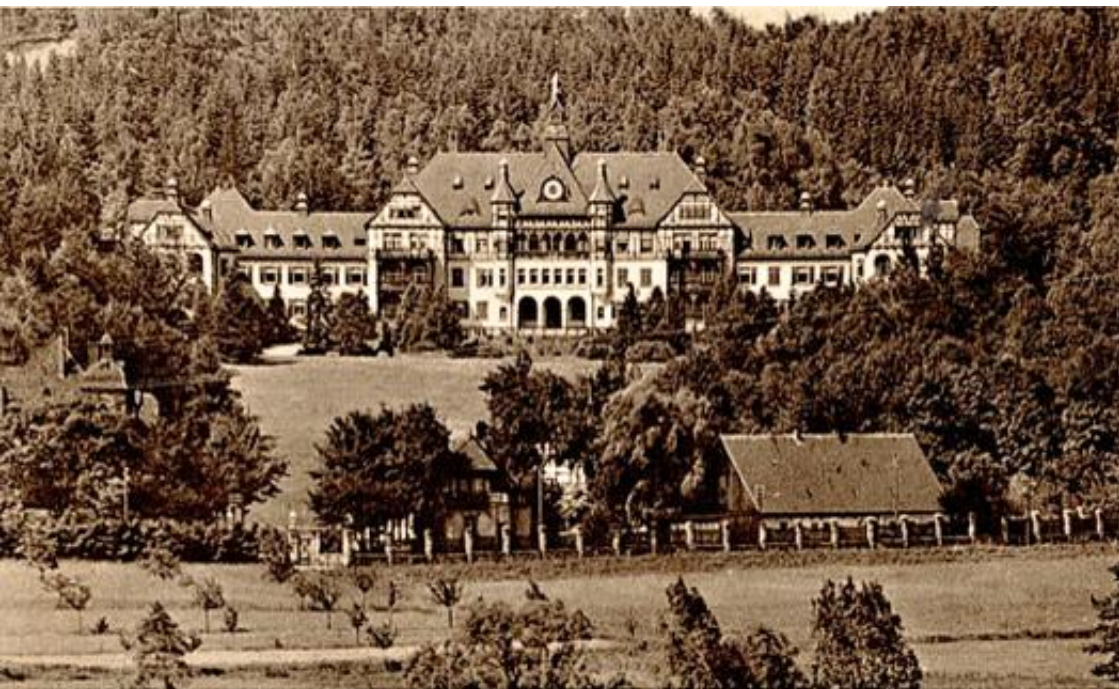


Fundatorem sanatorium było Śląskie Towarzystwo Ubezpieczeń Społecznych. Ziemię na zboczu odkupiono od księcia von Reuss – właściciela Nowego Dworu w Radočinach oraz od mieszkańców wsi Wysoka Łąka. W sumie około 30 hektarów terenu z lasami, łąką i źródłami, ze wspaniałym widokiem na Karkonosze. Samym widokiem można było uleczyć niejedną zbolełą duszę! Dodajmy do tego

czyste powietrze, zapach roślin – i mamy miejsce idealne!

Pośród tych cudownych widoków w latach 1900-1902 stanął budynek jak z bajki. Zaprojektował go znakomity wrocławski architekt, urodzony w Kowarach, Karl Gros-ser. Ponoć natchnieniem dla niego było jedno z sanatoriów w szwajcarskim Davos.

Budynek zbudowano w systemie szachulcowym, typowym dla Prus.



Hohenwiese i. Rsgb. Heilstätte Hohenwiese







Elewację tworzą pomalowane na kolor gorzkiej czekolady belki i karmelowe przestrzenie pomiędzy nimi. Spadzisty, czerwony dach z wieżyczkami, centralnie umieszczonym zegarem i lukarnami przywodzi na myśl bajkowe pałace. Mnóstwo okien, balkony, drewniane, ażurowe arkady i werandy dopełniają całości.

Sporo dobrej roboty wykonali cieśle i snycerze! Wejście główne

zdobią kolumny z piaskowca. Jeśli kiedyś (a szczerze polecam!) zawitacie w to miejsce, przyjrzyjcie im się dokładnie - główce tych i pozostałych kolumn oraz płaskorzeźby z piaskowca zdobią przedstawiciele okolicznej flory i fauny: znajdziecie tam gałązki kosodrzewiny, pełniki europejskie i jaskry, żabę, sarnę, a u wejścia wita gości podobizna największego z chrząszczy – jelonka rogacza...





Szpital działa praktycznie nieprzerwanie od chwili jego otwarcia. W czasie I i II wojny światowej "Hohenwiese" był ośrodkiem rehabilitacyjnym dla żołnierzy, po wojnie służył (jak i inne sanatoria regionu) wracającym z zachodu invalidom i jeńcom wojennym, więźniom ocalałym z obozów koncentracyjnych. Dziś jest częścią Woje-

wódzkiego Centrum Szpitalnego Kotliny Jeleniogórskiej. Przy odrobinie szczęścia może się udać zajrzeć do wnętrza budynku. Zasada jest jedna: to czynna placówka medyczna, nie można więc przeszkadzać pacjentom i personelowi!

Jeśli się uda wejść - w holu powita Was posąg mitycznego Ilioneusa, zastygłego w błagalnej pozie.









Może to nawiązanie do myśli dawnych pacjentów? Wszak w początkach XX wieku gruźlica, którą tu leczono, zbierała śmiertelne żniwo!

Co warto zobaczyć? Hol. Korytarze ze wspaniałymi sufitami. Jadalnię i świetlicę połączoną z kaplicą na I piętrze...

Eklektyczny bydynek, po mistrzowsku wkomponowany w otaczający krajobraz zachwyca o każdej porze dnia i roku. Otacza go park, zaprojektowany przez architekta ogrodów nazwiskiem Mentzel. Powstało tutaj z myślą o kuracjuszach aż 15 kilometrów tras spacerowych, wiodących ku źródłom, przez las i przez otwarte przestrzenie.

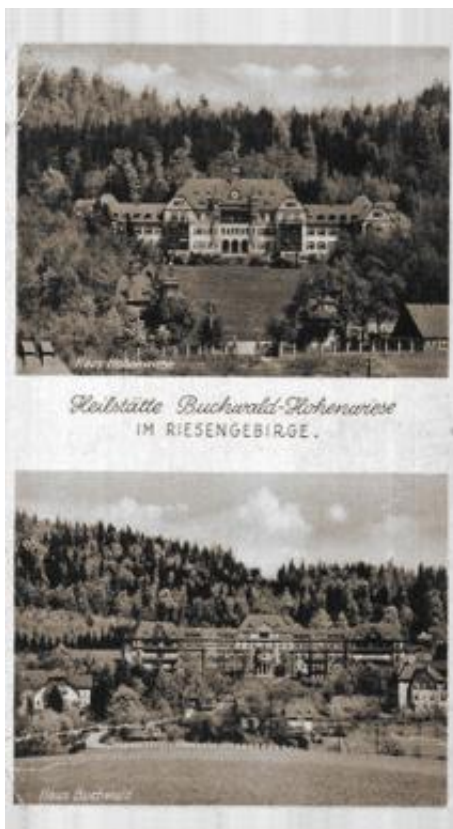
Park przyspitalny jest ogólnodostępny, wolno spacerować z psami. Turyści indywidualni mogą zwiedzić obiekt z poszanowaniem spokoju przebywających tam pacjentów, grupy zorganizowane muszą mieć zgodę dyrekcji szpitala. [•]

Autorka pracuje w jednej z dużych firm informatycznych w Katowicach. Fascynuje ją architektura, rzeźba i szkło. Dolny Śląsk jest jej "neverending story", światem odkrywanym wciąż na nowo, coraz ciekawszym i piękniejszym.

zdjęcia historyczne: polska-org.pl / fotopolska.eu

Jak dotrzeć?

Autobusem PKS lub busem z Jeleniej Góry z dworca kolejowego lub autobusowego. Do dyspozycji jest prawie 40 połączeń w dni robocze, około 30 w soboty i niecałe 20 w niedziele. Z przystanku przy dawnym dworcu kolejowym w Kowarach idziemy spacerem ulicami Karkonoską (w prawo) i Zamkową. Skręcamy w lewo tuż za drogowskazami do Parku Miniatur i wchodzimy na wijącą się przez las ul. Sanatoryjną, którą idziemy do samego końca. Cały spacer zajmie ok. 30 min. w jedną stronę.





GARTENARCHITEKT
PAUL HATT
BRESLAU
AUF DER
WU - WA

MIESZKANIE I MIEJSCE PRACY

Wiele osiedli na Dolnym Śląsku ma ciekawą historię. Powstawały z planów przepelnionych idealistycznymi wizjami, jako lepsze miejsce do mieszkania i pracy dla coraz większej liczby miejskiej ludności. Nowatorskie spojrzenia na procesy urbanizacji i oczekiwania co do jakości życia zaczęły zmieniać miasta od drugiej połowy XIX wieku.



Herischdorf



Breslau

źródło (x2): polska-org.pl



WUWA



Mieszkanie i miejsce pracy we Wrocławiu

W tym roku Niemcy obchodzą setną rocznicę powstania Bauhausu, szkoły artystyczno-rzemieślniczej, która dała początek projektowaniu prostych form i odrzuceniu zbędnej dekoracyjności na rzecz funkcjonalności. Jednym z problemów, przed którym stanęli architekci, była budowa tanich i małych mieszkań dla masowego odbiorcy. Także celem powstałego we Wrocławiu w 1929 roku między dzisiejszymi ulicami Wróblewskiego, Tramwajową, Dembowskiego, Zielonego Dębu i Kopernika wzorcowego osiedla było zaprezentowanie nowych typów tanich małych i średnich mieszkań.

Unikalna wartość osiedla Wu-WA (skrót od niemieckiego Wohnungs- und Werkraumausstellung, czyli wystawa mieszkania i miejsca pracy) w skali światowej jest niezaprzeczalna, podobnie jak jego znaczenie jako jednego z 6 eksperymentalnych osiedli modernistycznych, które powstały w ramach wystaw budowlanych organizowanych przez Werkbund, niemiecki związek

architektów, artystów i inżynierów związanych z budownictwem, założony w 1907 roku.

Po międzynarodowym sukcesie wystawy Werkbundu w Stuttgarcie również we Wrocławiu zorganizowano w roku 1929 dużą wystawę mieszkaniową, zatytułowaną „Mieszkanie i miejsce pracy“ (Wohnungs- und Werkraumausstellung). Jej celem była prezentacja nowych,



zgodnych z duchem czasu form zamieszkiwania i przestrzeni do pracy.

Przez trzy miesiące można było zwiedzać 32 budynki ze 132 w pełni urządzonymi mieszkaniami. Niektóre koncepcje miały silnie eksperymentalny i społeczno-utopijny charakter i stanowiły próbę reakcji na aktualne trendy społeczne, na przykład na zmienioną rolę kobiety w rodzinie i świecie zawodowym. Element osiedla stanowiło więc

przedszkole, z kolei dom dla osób samotnych Hansa Scharouna i wysokościowiec Adolfa Radinga propagowały nowe formy wspólnotowego życia i mieszkania.

Po zakończeniu wystawy osiedle przez dwa lata służyło do celów testowania, a zamieszkane było głównie przez artystów, architektów i pisarzy.

W czasie II wojny światowej miasto Wrocław/Breslau w ponad

Kolejka obwożąca po terenie wystawy WuWA, rok 1929
źródło: fotopolska.eu



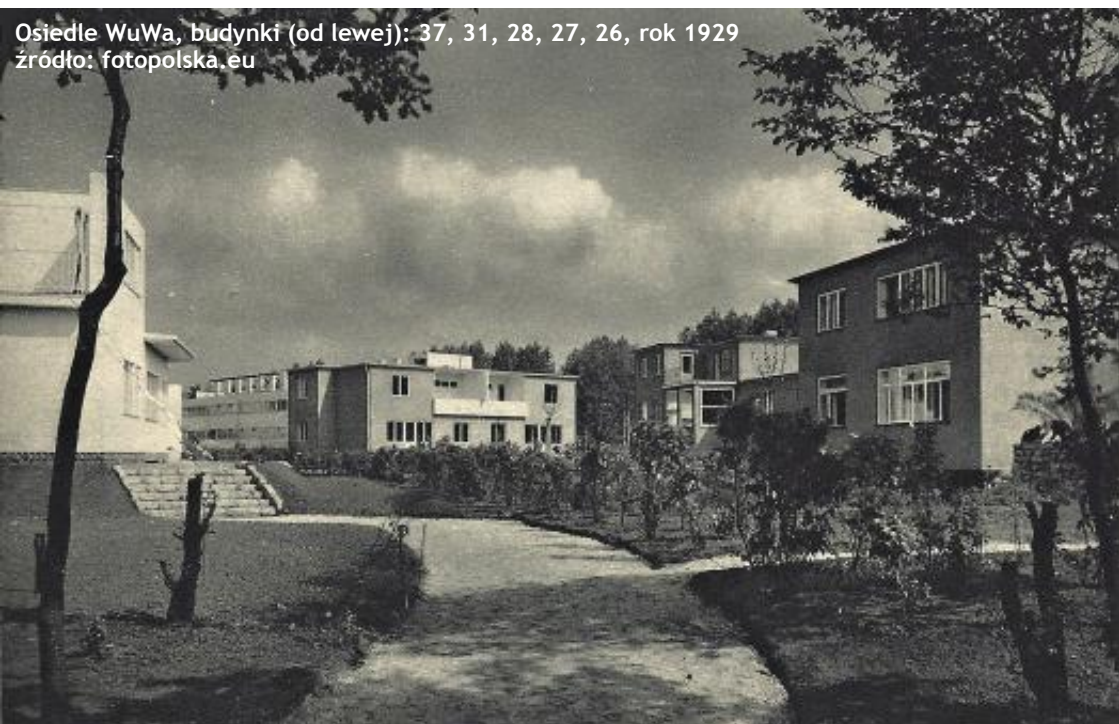
80% uległo zniszczeniu, osiedle WuWA zachowało się jednak w niemal nienaruszonym stanie.

Breslau stał się Wrocławiem, został włączony do terytorium Polski i zasiedlony przez nowych mieszkańców. Kręgi eksperckie bardzo szybko uświadomiły sobie, że osiedle WuWA stanowi niezwykłą wartość – w roku 1972 do rejestru zabytków wpisano dom dla osób samotnych projektu Hansa

Scharouna, zaś w roku 1979 wszystkie pozostałe domy osiedla. W roku 2007 ochroną konserwatorską objęto cały zespół urbanistyczny. W roku 2006 na Listę światowego dziedzictwa UNESCO wpisano sąsiadującą z osiedlem Halę Stulecia, zaś samo osiedle WuWA znalazło się w jej strefie buforowej.

Dzisiaj architektura i epoka modernizmu cieszą się coraz więk-

Osiedle WuWa, budynki (od lewej): 37, 31, 28, 27, 26, rok 1929
źródło: fotopolska.eu





szym zainteresowaniem, nie tylko w kręgach fachowych. Coraz częściej organizowane są wycieczki „szlakiem modernizmu”, coraz więcej turystów indywidualnych szuka niebanalnych celów zwiedzania, coraz więcej mieszkańców interesuje się historią własnego miasta. Osiedle WuWA jest więc nadal typowo mieszkalne, jednocześnie jednak staje się ikoną architektury i celem turystycznym.

- Miasto Wrocław od dłuższego czasu prowadzi działania zmierzające do rewaloryzacji i pielęgnacji wyjątkowego osiedla, jakim jest WuWA. Wszystkie działania są elementami spójnej strategii. Zmierzają do realizacji celu strategicznego polegającego na ochronie i pielęgnacji dobra kulturowego oraz upowszechnianiu wiedzy na temat znaczenia tego miejsca – zarówno wśród turystów, miesz-

Osiedle WuWa, budynki (od lewej): 1, 3-6, 7, rok 1929
źródło: fotopolska.eu



kańców samego osiedla i całego Wrocławia, jak również w kontekście międzynarodowym – powiedział Jakub Mazur, wiceprezydent Wrocławia.

8 lutego 2019 roku otwarty został punkt informacji o osiedlu - InfoWuWA. Można tam otrzymać publikacje i mapki, obejrzeć prezentacje multimedialne, kupić książki i katalogi o architekturze modernizmu, zapoznać się z mate-

riałami o pozostałych osiedlach Werkbundu, a także o związanych z nimi wydarzeniach kulturalnych i edukacyjnych. - InfoWUWA jest jednym z działań miasta mających na celu upowszechnianie wiedzy o wartości modernistycznego osiedla WUWA. W tym celu partelowy pawilon przy galeriowcu poddany został gruntownemu remontowi, we wnętrzu zamontowano nowe wyposażenie, a na

Osiedle WuWa, budynki 9-21, rok 1929

źródło: Der Baumeister nr9 1929 W.HHarbers-Werkbund Ausstellung Breslau 1929 nn nn 1929





zadaszeniu pojawił się neon. *Prowadzony tu będzie nie tylko punkt informacyjny, ale też WUWAcafé serwująca m.in. autorskie wypieki i napoje. Mieszkańcy zyskają więc kolejne atrakcyjne miejsce spotkań* – powiedziała Grażyna Adameczyk-Arns, prezes Wrocławskiej Rewitalizacji.

Wrocławska Rewitalizacja reprezentuje Miasto Wrocław w sieci współpracy z ośrodkami, w których

znajdują się pozostałe osiedla We-rkbundu (Stuttgart, Praga, Wiedeń, Brno i Zurych). - *Jednym z zadań partnerstwa jest przygotowanie wspólnego wniosku o przyznanie wszystkim osiedlom Znak Dziedzictwa Europejskiego. Jest to wyróżnienie przyznawane obiektom dziedzictwa kulturowego, które odegrały szczególną rolę w kształtowaniu historii i kultury Europy lub rozwoju wartości sta-*



Osiedle WuWa / fot. Wojciech Głodek, 10 lutego 2019 roku

nowiących fundament integracji europejskiej. Ogólnym celem Znak Dziedzictwa Europejskiego (ZDE) jest wzmocnienie, w szczególności u młodych ludzi, poczucia przynależności do Unii Europejskiej w oparciu o wspólne wartości i elementy europejskiej historii i dziedzictwa kulturowego, a także uznanie walorów różnorodności krajowej i regionalnej oraz wzmocnienie wzajemnego zrozu-

mienia i dialogu międzykulturowego – dodaje Adamczyk-Arns.

W 2010 roku Wroclawska Rewitalizacja opracowała dokument pn. „WuWA – strategia rewitalizacji”, który zawiera analizy i scenariusze rewitalizacji osiedla. W 2011 roku rozpoczęto pierwszą edycję Konserwatorskiego programu wspierania działań remontowych dla prywatnych właścicieli. Ostatnią decyzję podejmuje każdoraz-



Osiedle WuWa / fot. Wojciech Głodek, 10 lutego 2019 roku



zowo Rada Miejska Wrocławia. Za-
interesowanie okazało się duże – do
2018 roku dofinansowane zostały
remonty obiektów takich jak: dom
jednorodzinny i ogród przy ul. Zie-
lonego Dębu 21, dom dwurodzinny
przy ul. Dembowskiego 9-11, dom
w zabudowie szeregowej przy ul.
Tramwajowej 10, dom jednorodzin-
ny przy ul. Dembowskiego 13
i domy wielorodzinne przy ul.
Tramwajowej 2, ul. Tramwajowej

i ul. Tramwajowej 2a. Dofinanso-
wanie z budżetu Miasta od 2012 do
2018 wyniosło ok. 2 135 630 zł.
Program jest nadal kontynuowany.

W 2011 roku Miasto Wrocław
przeprowadziło konkurs architek-
toniczny na opracowanie koncepcji
zagospodarowania przestrzeni pu-
blicznych historycznego osiedla
WuWA. Celem konkursu było zna-
leżenie najlepszej odpowiedzi pro-



Osiedle WuWa, budynek nr 31
fot. Wojciech Głodek, 29 kwietnia 2018 roku

jektowej na istniejące deficyty stref ogólnodostępnych.

Pierwszą nagrodę przyznano pracy autorstwa biura projektowego BASIS (Krzysztof Szkółka i Dariusz Sirojć). Koncepcja została w kolejnych miesiącach dostosowana do uwarunkowań formalno-prawnych (m.in. miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego) i do wytycznych Sądu Konkursowego. Wypracowana koncepcja była

podstawą do opracowania dokumentacji architektoniczno-budowlanej, a także do konsultacji z mieszkańcami osiedla i środowiskiem fachowców.

W 2012 roku spółka Wrocławska Rewitalizacja zrealizowała projekt pt. „WEISSENHOF I WUWA – tworzenie sieci współpracy w dziedzinie rewitalizacji osiedli Werkbundu”. W ramach projektu we Wrocławiu pokazano wystawę po-



Osiedle WuWa, budynek nr 31 - Dom dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych, obecnie Park Hotel / fot. Wojciech Głodek, 3 marca 2019 roku



święconą pierwszemu modernistycznemu osiedlu wzorcowemu Weissenhof w Stuttgarcie. Wymienienie, wystawa o osiedlu WuWA zaprezentowana została w Stuttgarcie. Celem projektu było stworzenie sieci współpracy, wymiana poglądów i doświadczeń w dziedzinie rewitalizacji osiedli modernistycznych, a także zbudowanie podstaw do współpracy wszystkich 6 osiedli Werkbundu. W debatach zorgani-

zowanych we Wrocławiu z okazji wystawy udział wzięli m.in. przedstawiciele Miasta Stuttgartu, Miasta Wrocławia, Uniwersytetu w Stuttgarcie, Politechniki Wrocławskiej, Muzeum Architektury we Wrocławiu i in. Koncepcja zagospodarowania przestrzeni publicznych była jednym z dyskutowanych tematów.

W 2013 roku spółka Wrocławska Rewitalizacja w imieniu i na rzecz Miasta zrealizowała projekt



Osiedle WuWa, budynek nr 37 - Wzorcowy dom jednorodzinny przeznaczony dla wyższego urzędnika lub przedstawiciela wolnego zawodu / fot. Wojciech Głodek, 3 marca 2019 roku

pt. „Program działań promocyjnych służący wzmocnieniu rozpoznawalności osiedla WUWA we Wrocławiu jako atrakcji turystycznej Obszaru Wsparcia“. Celem projektu było szerzenie wiedzy na temat osiedla WuWa i podniesienie świadomości wśród mieszkańców i turystów oraz promocja osiedla w skali ponadlokalnej. Projekt finansowany był ze środków Miasta Wrocławia oraz ze środków unijnych w ramach Regio-

nalnego Programu Operacyjnego WD 2007-2013.

Zorganizowano 5 spotkań dedykowanych wyłącznie mieszkańcom osiedla WuWa, które poświęcone były różnym tematom związanym z osiedlem: historii osiedla, ochronie konserwatorskiej, losom pozostałych osiedli Werkbundu, a także koncepcji zagospodarowania przestrzeni publicznych. Zainteresowanie mieszkańców było



Osiedle WuWa, budynki nr 12-16 - Domy szeregowe
fot. Wojciech Głodek, 3 marca 2019 roku



bardzo duże, w każdym spotkaniu uczestniczyło ok. 40 osób. Ich sugestie i uwagi dotyczące projektu zagospodarowania przestrzeni publicznych były powodem, dla którego zdecydowano się wprowadzić zmiany do projektu – np. zrezygnowano z placu zabaw dla dzieci w zamian pozostawiając teren zielony, zmniejszono powierzchnię placu architektów na rzecz większego zielonca, zredukowano ilość ławek.

Podczas realizacji projektu powstała również publikacja „WuWA – wrocławska wystawa Werkbundu – mieszkanie i miejsce pracy”. Publikacja wydana została w 3 językach (polskim, angielskim i niemieckim) i zawiera nie tylko informacje o historii osiedla, ale również wywiady z mieszkańcami czy osobami związanymi z nim. Równolegle powstała strona internetowa. W marcu 2014 w siedzibie Izby Ar-



Osiedle WuWa, budynek nr 2 - Przedszkole dla 60 dzieci
fot. Wojciech Głodek, 31 marca 2019 roku

chitektów odbyło się uroczyste spotkanie dla mieszkańców, na którym wręczono publikację, a także pokazano wystawę zdjęć o osiedlu.

W styczniu 2014 roku odbyło się uroczyste otwarcie nowej siedziby Dolnośląskiej Okręgowej Izby Architektów w budynku zrekonstruowanym na podstawie historycznych planów – dawnym przedszkolu. Dzisiaj obiekt pełni funkcję nie tylko biura i miejsca szkoleń, war-

sztatów i spotkań DOIA, ale także jest miejscem otwartym dla publiczności i niejednokrotnie gości inicjatywy kulturalne, artystyczne i społeczne.

W 2016 roku w Muzeum Architektury odbyła się wystawa pt. „Droga ku nowoczesności. Osiedla Werkbundu 1927-1932”. Po raz pierwszy w historii pokazano wszystkie osiedla razem. Wystawa zrealizowana została podczas ESK



Osiedle WuWa, budynek nr 1 - Galeria dom czynszowy
fot. Wojciech Głodek, 3 marca 2019 roku



Jak dotrzeć?

Z dworca głównego we Wrocławiu do osiedla WuWa można dojechać tramwajem linii 2 (co 20 min., co 12 min. w szczycie, do przystanku Tramwajowa, ok.22 min.) lub autobusami 145 i 146 (każdy co 30 min., co 15 min. w szczycie, do przystanku Tramwajowa, ok.18 min.).

| smaki.przystanekd.pl

O pysznej kawie i niezwykłych ciastach i deserach, których można spróbować w punkcie informacyjnym WuWa Cafe przeczytanie na blogu "Smaki Dolnego Śląska"

Wrocław 2016 przy współudziale wszystkich partnerów sieci osiedli Werkbundu (Stuttgart, Brno, Zurych, Praga i Wiedeń).

Jesienią 2016 ruszyły prace budowlane realizując projekt zagospodarowania przestrzeni publicznych osiedla. Obejmowały m.in. wykonanie ścieżek parkowych i ciągów pieszo-jezdných, uporządkowanie parkowania, wprowadzenie oświetlenia, montaż ław z tekstami



fot. arch. UM Wrocławia

informacyjnymi o osiedlu, uporządkowanie zieleni i nowe nasadzenia.

Przed rozpoczęciem prac Wroclawska Rewitalizacja jako inwestor zastępczy zorganizowała spotkanie informacyjne dla mieszkańców, aby zapoznali się z harmonogramem prac i mieli okazję do dyskusji z osobami bezpośrednio odpowiedzialnymi za realizację projektu. O wszystkich działaniach mieszkańcy są na bieżąco informowani za-

równy przez wykonawcę robót, jak i przez Wroclawską Rewitalizację – za pomocą osobnej zakładki na stronie internetowej, mediów społecznościowych oraz przez spotkania, ulotki, plakaty i ogłoszenia bezpośrednio na osiedlu WuWA. Zgodnie z harmonogramem prace zakończą się w 2019 roku. Wartość inwestycji wynosi ok. 6,4 mln zł.

Opracowanie na podstawie materiałów prasowych Urzędu Miejskiego we Wrocławiu.



fot. Wojciech Głodek



Park Norweski, kamienny mostek, luty 2019



Co dał Cieplicom Eugen Füllner?

TEKST I ZDJĘCIA **KAROLINA MATUSEWICZ-GÓRNIAK**

Eugen Füllner, przedsiębiorca i filantrop, który pchnął na nowe tory przejętą po śmierci ojca w 1889 roku fabrykę maszyn papierniczych w Herischdorf (Malinnik), wsi włączonej z czasem do Bad Warmbrunn (Cieplice, dzisiaj dzielnica Jeleniej Góry), pozostawił po sobie nie tylko zakład przemysłowy, ale także okazały park z interesującą restauracją oraz osiedle robotnicze.

Heinrich Füllner w 1854 roku założył warsztat, w którym początkowo tylko remontował maszyny papiernicze, a potem przekształcił go w zakład produkujący specjalistyczne urządzenia dla branży papierniczej. Syn Heinricha zrewolucjonizował fabrykę, znacznie ją rozbudował, zwiększył liczbę zatrudnionych i zaczął wysyłać cie-

plickie maszyny m.in. do Francji, Rosji, Wielkiej Brytanii, Chin czy Japonii.

Eugen Füllner, poza smykałką do prowadzenia interesów, wykazywał się również dbałością o swoich pracowników, dla których utworzył bibliotekę, zakładową kasę chorych i fundusz ubezpieczeniowy dla poszkodowanych

Materiał powstał we współpracy
z Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze





w wypadach przy pracy, a dla dzieci przedszkole z placem zabaw. Przedsiębiorca doceniał wieloletnich współpracowników, czego wyrazem było nagrodzenie każdego z nich po przepracowaniu 20 lat złotym zegarkiem, a po 25 latach – złotym łańcuszkiem.

Dzięki zakupowi kilkunastu hektarów nieużytków, między Par-

kiem Zdrojowym a wschodnią krawędzią wałów przeciwpowodziowych, i utworzeniu kasy mieszkaniowej Füllner wybudował nowoczesne osiedle (tzw. Füllner-Kolonie, obecnie ul. Norberta Barlickiego), składające się z kilkurodzinnych domów. Pierwsze budynki (od nr 1 do 8), z których każdy przeznaczony był dla czterech ro-



Ulica Norberta Barlickiego (dawniej Osiedle Fullnera), luty 2019



dzin, powstały w 1899 roku i rozmieszczone są wokół owalnego skweru, porośniętego zielenią i służącego jako plac zabaw dla dzieci. Większe, wielorodzinne domy (od nr 8 do 12) wybudowane zostały po 1910 roku wzdłuż północno-zachodniej odnogi ulicy. Wszystkie budynki otoczone są ogródkami. Fabrykant przyczynił się do urucho-

mienia linii tramwajowej z Cieplic do Podgórzyna (osiedle zlokalizowane było nieopodal tej drogi), która ze względu na widoki uznawana była za jedną z najpiękniejszych w ówczesnym Cesarstwie Niemieckim.

Pozostałe hektary Eugen Füllner wykorzystał na stworzenie parku, w którym jego pracownicy



Ulica Norberta Barlickiego (dawniej Osiedle Fullnera), luty 2019



i przybywający do Cieplic kuracjusze mogli spacerować i odpoczywać. Park Füllnera, bo tak się nazywał do 1945 roku, graniczył z Parkiem Zdrojowym, wałami przeciwpowodziowymi i osiedlem mieszkaniowym. Zaprojektowany przez wrocławskiego architekta krajobrazu

Fritza Hanischa, został otwarty w 1906 roku. W parku posadzono ok. 60 gatunków drzew i krzewów, stworzono dwa stawy i wytyczono ścieżki o łącznej długości ok. 10 km. Ustawiono ławki, altany i drewniane drogowskazy, zbudowano muszlę koncertową.



Kamienny most w Parku Füllnera, w tle Karkonosze, ok. 1910 r.

Następna strona u góry: osiedle (Füllner-Kolonie) na tle Śnieżnych Kotłów, lata 20. XX w.
Następna strona u dołu: pocztówka wielopolowa z Parkiem Füllnera, ok. 1913 r.

źródło: Pocztówki (x3) ze zbiorów Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze.



Bad Warmbrunn. Föllner-Kolonie mit den Schneeegruben.



Nordisches Blockhaus



Geh. Rat Föllnerdenkmal, dem Gründer des Parks.



Bad
Warmbrunn
im
Riesengebirge

Föllnerpark





Marzeniem Eugena Füllnera było zbudowanie w parku pawilonu z restauracją, gdzie zmęczeni spacerowicze mogliby się posilić i odpocząć. Zafascynowany modnym wówczas w Norwegii stylem smoczym, fabrykant postanowił zbudować w swoim parku kopię restauracji „Frognersteteren” w Oslo.

Budynek na podstawie oryginalnego projektu Einara Smitha wykonali w latach 1906-1909 miejscowi rzemieślnicy Karl i Paul Ansgore, wykorzystując wyłącznie lokalne materiały budowlane: karboński granit i okoliczne świerki, a elementy wystroju wnętrza wykonała Szkoła Snycerstwa w Ciepli-



Ulica Norberta Barlickiego (dawniej Osiedle Fullnera), luty 2019



cach. W Pawilonie Norweskim (niem. Nordisches Haus, Nordisches Blockhaus), oprócz dużej restauracji, były też pokoje gościnne, sala gier, klub i pokój właściciela.

Park wraz z Pawilonem Norweskim zostały ufundowane przez Füllnera w 25. rocznicę ślubu cesarza Wilhelma II i Augusty Wiktorii.

Jeszcze po zakończeniu wojny, do lat 50. XX wieku w Pawilonie Norweskim działała restauracja, a od 1967 r. miało tam swoją siedzibę Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze, które opuściło budynek w 2013 r. Niespełna trzy lata później budynek przeszedł w prywatne ręce i jest remontowany.



Park Norweski, Pawilon Norweski, luty 2019



Dzisiaj, ponad 100 lat później, dziedzictwo Füllnera nadal służy Ciepliczanom i kuracjuszom, którzy chętnie spacerują po zacienionych alejkach parku i z niecierpliwością czekają na otwarcie nowej restauracji w Pawilonie Norweskim. Szkoda tylko, że od wielu lat nie jeżdżą już tędy tramwaje... [•]

Autorka z wykształcenia jest historykiem i kulturoznawcą, obecnie kieruje Działem Historii i Sztuki w Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze. W kręgu jej zainteresowań centralne miejsce zajmuje historia Karkonoszy (zwłaszcza po 1945 roku) - przeobrażenia społeczne i kulturowe, adaptacja mieszkańców i "oswajanie" Ziemi Odzyskanych, rozwój turystyki w czasach PRL.



Talerze i mlecznik z przedwojennej restauracji w Pawilonie Norweskim, fragment wystawy w Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze



*Bad Harmsbrunn
Schneegebirgsklinik
im Füllnerpark*

339

Powyżej: most Heinricha Füllnera, czyli kładka nad Wrzosówką koło Pawilonu Norweskiego (niezachowana, obecna powstała w 2008 roku).

Poniżej: widok na Osiedle Fullnera w 1909 roku / źródło (x2): polska-org.pl



Blick vom Park auf die Arbeiterkolonie,
im Hintergrunde die Schneekoppe



Reichsgräflich Schaffgotsche Freistandesherrliche
Majorats-Bibliothek zu Warmbrunn im Riesengebirge



DOLNOŚLĄSKA & BIBLIOTECZKA

Najlepszym towarzyszem aromatycznej kawy jest ciekawa książka. Nikt nie wyobraża sobie dłuższej podróży bez czegoś do czytania. Jeśli już przeczytaliście nasz magazyn i jesteście na bieżąco z naszymi blogami, to tu znajdziecie propozycje - od beletrystyki po prace naukowe - czegoś do poczytania. Wszystko związane z Dolnym Śląskiem.



Duszniki-Zdrój



Lądek-Zdrój

fot. (x2) Wojciech Głodek



Urszula Glensk

Hirszfeldowie.

Zrozumieć krew

Wydawnictwo Universitas 2018

ISBN: 978-83-242-3048-8

496 stron, 140x205 mm

oprawa miękka

Do książek o zwykłych ludziach dokonujących niezwykłych czynów w trudnych czasach dołączyła ostatnio publikacja Urszuli Glensk o Hirszfeldach.

Książka przedstawia losy małżeństwa Hanny i Ludwika Hirszfeldów – lekarzy i naukowców o szerokich horyzontach, którzy gdziekolwiek się znaleźli, ratowali innych - w szpitalnych laboratoriach, w przyfrontowych lazaretach, w warszawskim getcie. Tam, gdzie pełno było smutku i przeciwności losu, Hirszfeldowie z zapalem – i sukcesem - zaczęli działać. Niełatwe, pełne przeciwności losu życie, obfitujące jednak również w spektakularne sukcesy.

A w tle historia najnowsza. Dwie wojny, getto, holokaust, stalinizm, ale też powojenna odbudowa, pierwsze lata na Ziemiach Zachodnich. I w tym wszystkim organizacja powojennej wrocławskiej medycyny.

Jak wyglądało życie Hirszfeldów podczas obu wojen i pomiędzy nimi? Co stało się z ich jedyną córką? Jak przebiegała instytucjonalizacja nauk medycznych po II wojnie we Wrocławiu? Dlaczego prof. Hirszfeld nie dostał Nobla?

O tym i nie tylko w znakomitej książce Urszuli Glensk. [jk]



Magdalena Maruck

Śląskie niebo Jürgena Gretschela

Wydawnictwo Edytor 2018

ISBN: 978-83-64553-18-9

184 strony, 145x205 mm

oprawa miękka

Wszystkim miłośnikom Dolnego Śląska, pasjonatom zgłębiającym zawile dzieje tej ziemi i... dolnośląskiej kuchni polecamy książkę Magdaleny Maruck, której bohaterem i w pewien sposób współautorem jest pochodzący z Legnicy Jürgen Gretschel.

Gdy przyszedł na świat, Legnica nazywała się jeszcze Liegnitz, a jej mieszkańcy nie wiedzieli, jak ważne będą najbliższe lata i jak zapiszą się na kartach historii, lecz zmiany granic i wszystkie związane z nimi konsekwencje nie zdołały przekonać rodziny Gretschelów do definitywnego opuszczenia tego miejsca. Życie Jürgena Gretschela to naprawdę niezwykła opowieść, podobnie jak te, które snuje on na temat dolnośląskiej kuchni.

W publikacji znajdziecie mnóstwo przepisów i pomysłów na dania zarówno dobrze znane, jak np. kluski śląskie, jak i te już dzisiaj zapomniane, jak chociażby ... fałszywy zajac. Obok nich takie, które znowu zaczynają gościć na naszych stołach – śląskie niebo czy legnickie bomby.

W tle tego wszystkiego historia, tradycje i obyczaje, ale przede wszystkim wielkie umiłowanie Dolnego Śląska – Małej Ojczyzny Jürgena Gretschela. [jk]



Jadwiga Urbanik
Grażyna Hrynciewicz-Lamber
**Wrocławska wystawa
Werkbundu. Mieszkanie
i miejsce pracy**

Wyd.: Wrocławska Rewitalizacja
ISBN: 978-83-938968-0-6
158 stron, 192x192 mm
oprawa miękka

publikacja dostępna on-line:
bit.ly/wuwawroclaw

Szczególnej wagi eksperyment architektoniczno-urbanistyczny, jakim były wzorcowe osiedla Werkbundu, na trwale zaznaczył się w kilku zaledwie europejskich miastach. Wrocław miał to szczęście, że był jednym z nich. Tutaj właśnie, w końcu lat 20. XX wieku, powstała WuWA – jedno z osiedli, których twórcy obrali sobie za cel „wskazanie małych i średnich mieszkań mających tak duże społeczne znaczenie oraz sprawdzenie nowych technologii i materiałów budowlanych w trudnym klimacie Śląska” (s. 9).

WuWA to jedno z osiedli wystawowych Werkbundu – założonej w 1907 roku w Niemczech organizacji, która miała projektować przedmioty przeznaczone do masowej produkcji, posiadające zarazem walory artystyczne (s. 12). Narastający kryzys mieszkaniowy w Niemczech, który kazał szukać prostych i tanich rozwiązań także w tej dziedzinie sprawił, że Werkbund włączył się do tych działań.

Po niemal 90 latach osiedle funkcjonuje (choć nie wszystkie powstałe wówczas budynki przetrwały do dzisiaj), a o tym, jak się w nim mieszka i czy założenia twórców zna-



laży odbicie w rzeczywistości, możemy dowiedzieć się m.in. z przygotowanej w ramach projektu „Program działań promocyjnych służący wzmocnieniu rozpoznawalności osiedla WuWA we Wrocławiu jako atrakcji turystycznej obszaru wsparcia” współfinansowanego przez UE w ramach programu RPO WD 2007-2013 publikacji „WuWA. Mieszkanie i miejsce pracy”.

Złożyły się na nią różnorakie teksty, które spaja oczywiście WuWA. Jest zatem krótkie historyczne wprowadzenie, w którym przenosimy się do świata architektów i urbanistów pierwszej połowy XX w. w Niemczech; jest opis samej koncepcji wystawy otwartej we Wrocławiu 15 czerwca 1929 roku; jest także opis osiedla – rozplanowanie budynków w przestrzeni, ale również obraz tego, co kryło się w ich wnętrzach (bo wyposażenie było tutaj równie ważne, jak sama architektura), kolorystyka i jakże istotne w dobie kryzysu materiały i techniki budowlane.

Przede wszystkim są w publikacji ludzie. Najpierw ci, którym zawdzięczamy powstanie osiedla (zwłaszcza Lauterbach i Rading), ale też – a może przede wszystkim – ci, dzięki któ-

rym osiedle żyje dzisiaj: architekci, którzy zajęli się jego rewitalizacją i oczywiście jego mieszkańcy.

Jak mieszka się w tych wzorcowych domach? Czy rzeczywiście są wygodne? Czy powstałe rozwiązania konstrukcyjne zdały egzamin w śląskim klimacie? Co działo się z budynkami po II wojnie światowej? Co takiego ma w sobie WuWA, że i dziś inspiruje najbardziej znanych współczesnych wrocławskich architektów?

Doceniając bogatą treść (którą zawdzięczamy Jadwidze Urbanik oraz Grażynie Hryncewicz-Lamber, a także pomysłodawca, czyli zespół Wrocławskiej Rewitalizacji) i świetne zdjęcia, nie można nie wspomnieć o szacie graficznej publikacji, która cieszy oko i czyni lekturę większą jeszcze przyjemnością. Zamieszczone zaś na końcu zestawienie budynków osiedla pozwoli na opracowanie dokładnej trasy zwiedzania.

Może należycie do grona szczęśliwców, którym udało się otrzymać publikację bezpłatnie (np. w WuWA Cafe, do odwiedzenia której zachęcamy), jeśli nie, sięgnijcie po nią w bibliotece lub czytelniku albo zaopatrzcie się w inną, o tym osiedlu opowiadającą. Polecamy! [jk]



Alicja Sułkowska, Albert Rokosz, Joachim Castan, Jasper Freiherr von Richthofen

Von Richthofen 1918-2018

Wydawnictwo Ridero 2018

ISBN: 978-83-8155-509-8

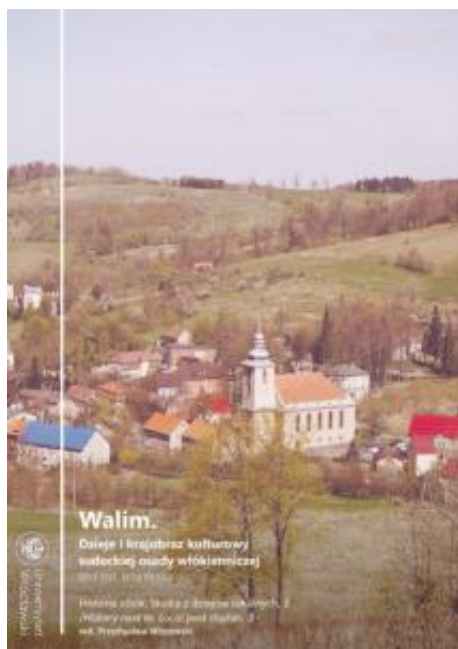
151 stron, e-book

Na rok 2018 przypadła 100. rocznica śmierci Manfreda von Richthofena, którego losy przybliżyli Autorzy publikacji *Von Richthofen 1918-2018*.

W wydawnictwie, które objełszy patronatem medialnym, a które ukażało się w br. pod redakcją Alicji Sułkowskiej, znalazło się kilka artykułów autorstwa uznanych historyków i pasjonatów zajmujących się postacią Czerwonego Barona. Joachim Castan, Jasper Freiherr von Richthofen, Albert Rokosz i Alicja Sułkowska zajmują się w publikacji długowiecznością legendy i mitu Manfreda von Richthofena przybliżając jego osobę z różnych perspektyw.

Manfred von Richthofen, niemiecki bohater I wojny światowej, który zasłynął jako nieustraszony i niezwykle skuteczny pilot myśliwski, swój przydomek zawdzięczał pilotowanej maszynie. Swoją samolot właśnie polecił pomalować na kolor czerwony. W taki sposób zyskał przydomek „Czerwony Baron”.

W tekstach znajdziecie odbicie różnorodności dyskursów i związanych z nimi reakcji odbiorców składających się na zróżnicowane przekazy medialne i kulturowe na temat Manfreda von Richthofena, pojawiające się na przestrzeni wieku. [jk]



Mateusz Goliński, Elżbieta Kaszuba,
Jan Kęsik, Tomasz Przerwa,
Justyna Rubaszek, Elżbieta Szopińska,
Przemysław Wiszewski

Walim. Dzieje i krajobraz kulturowy sudeckiej osady włókienniczej

Wydawnictwo eBooki.com.pl

ISBN: 978-83-942651-4-4

411 stron, 150x212 mm

publikacja dostępna on-line:

bibliotekacyfrowa.pl/publication/79389

Chcąc poznać historię Dolnego Śląska nieco dokładniej niż z kart przewodnika turystycznego, warto czasem sięgnąć po publikację, która przedstawia ją z odniesieniem do bogatych źródeł historycznych. Wśród takich właśnie publikacji znajduje się na przykład wydany w roku 2015 tom „Walim. Dzieje i krajobraz kulturowy sudeckiej osady włókienniczej”.

Jak napisał we wstępie redaktor publikacji J. Kęsik: „Wydaje się, że Walim należy do tych miejscowości Dolnego Śląska, przez które niejednokrotnie przejeżdżamy, ale nie w miejscowej historii i zabudowie nas nie przyciąga, nie powoduje, iż chętnie chcemy się tu zatrzymać” (s. 15). Znamy oczywiście walimskie sztolnie, ale czy cokolwiek możemy opowiedzieć o samym Walimiu? Zapewne niewiele, a jest o czym opowiadać: Walim może poszczycić się długą tradycją włókienniczą o interesującej, związanej z produkcją i handlem płótnem, architekturze i ciekawych rozwiązaniach przestrzennych, jak np. założeniach quasi-parkowych.

Jeśli zatem o „Riese” wiecie już sporo, ale o Walimiu zaskakująco niewiele, to gorąco polecamy publikację (dostępną zarówno w wersji drukowanej, jak i on-line). [jk]



Bianka Kunicka-Chudzińska
Najprawdziwsza fikcja

Wydawnictwo Oficyna 2018
ISBN: 978-83-65891-48-8
340 stron, 135x210 mm
oprawa miękka

Wraz z końcem ubiegłego roku ukazała się powieść Bianki Kunickiej-Chudzikowskiej „Najprawdziwsza fikcja” - opowieść o kobiecym trudzie wyłaniania się z niebytu i odkrywaniu własnej tożsamości poprzez twórczość. Niby zwykła, a niezwykajna, fascynująca, niestroniąca od tematów trudnych i niejednoznacznych ocen. O tym, co ma wspólnego z Wrocławiem i dlaczego akurat z nim możecie przekonać się czytając wywiad z Autorką, której twórczość przybliży Wam też strona www.chudzikowska.pl.

Redakcja: *Niedawno ukazała się Pani powieść „Najprawdziwsza fikcja”. Poświęciła ją Pani tematyce trudnej, ale niezwykle ważnej – kształtowaniu się człowieka, w tym wypadku Pani bohaterki Zofii, w kontekście pisania z jednej strony, a z drugiej ulegania instynktom i zwierzęcej naturze. To uniwersalny temat, który każdy czytelnik musi rozważyć sam. Skąd taki pomysł na książkę?*

Autorka: Temat uniwersalny i pozornie oczywisty, ale jednocześnie bardzo ważny, gdyż samoświadomość, próba odpowiedzi na pytanie, kim jestem, co chcę osiągnąć, gdzie jest moje miejsce, są niezwykle waż-



ne dla każdego człowieka. Tak wiele osób odczuwa frustrację, są niezadowoleni z tego, jak wygląda ich życie. Ograniczeni normami, nakazami, zakazami, narzucanymi przez społeczeństwo czy religie, lawirując pomiędzy tym, co wypada, a tym, co dałoby mi radość. I nie mówię tutaj oczywiście o łamaniu kulturowych czy społecznych tabu, ale o uświadomieniu sobie własnej tożsamości i nieuleganie sztucznie pojmowanej moralności.

Redakcja: *Nieprzypadkowo zaś umieściła Pani akcję swojej powieści we Wrocławiu...*

Autorka: Zdecydowanie nieprzypadkowo, gdyż Wrocław to moje miasto, w którym się wychowałam i z którym jestem związana. Miasto z barwną historią i wielokulturową tradycją. Odważyć się powiedzieć, że jest tygłem kulturowym, miejscem spotkania wielu tradycji, religii i mentalności.

Redakcja: *W fabułę „Najprawdziwszej fikcji” wplotła Pani wrocławskie perełki, a to rozważania o historii architektury, a to o strojach...*

Autorka: Historia, kultura, ale chyba przede wszystkim klimat miasta jest czymś, co czyni je wyjątko-

wym. Naprawdę spacerując po nim, trudno nie dać się ponieść refleksjom o tym, jak to wszystko powstało, o ludziach, którzy tu żyli, jak wyglądali. Dziejami miasta interesuję się od dawna, a ponieważ czuję się wrocławianką, nie wyobrażałam sobie, aby główna historia miała się dziać gdziekolwiek indziej.

Redakcja: *Jaki typ architektury lubi Pani we Wrocławiu najbardziej? Co z autorskiej perspektywy warto zobaczyć? Co może pobudzić wyobraźnię?*

Autorka: Jest bardzo wiele miejsc, które lubię. Jako, że z wykształcenia jestem kulturoznawcą ze specjalnością historia sztuki, najbardziej lubię miejsca, które wiążą się z ważnymi dla Wrocławia wydarzeniami, jak choćby gotycki kościółek Św. Marcina na Ostrowie Tumskim. Jest on nie tylko niezwykle architektonicznie, ale w nim jedynym, w okresie międzywojennym, były odprawiane msze w języku polskim. Zresztą cały Ostrów Tumski, najstarsza część miasta, ma niezwykle bogatą historię i zachwyca swoją architekturą. Lubię hotel Monopol, który gościł niezwykle osobistości.

Wyobraźnię pobudza fakt, że po wojnie, na Światowym Kongresie



Intelektualistów przebywał w nim Picasso i to właśnie tam, na papierowej serwetce, stworzył słynnego gołąbka pokoju, ale bywali tam również Jan Kiepura czy Marlena Dietrich.

Wiele jest takich miejsc, bo i Dzielnica Czterech Świątyń, gdzie w niewielkiej odległości od siebie usytuowane są kościół katolicki, prawosławny, ewangelicki i synagoga, ale na pewno również miejsca związane z wrocławskimi legendami, jak Kłuskowa Brama na Ostrowie Tumskim czy kościół Marii Magdaleny ze swoim mostkiem czarownic.

Ostatnie, które wymienię, pomimo że mogłabym tak wskazywać bardzo długo, to domki altarystów, duchownych, którzy kiedyś opiekowali się kościołem Św. Elżbiety. Nazwane Jasiem i Małgosią, są pozostałościami szeregu podobnych domków z czasów średniowiecza. Niewiele osób wie, iż przejście pomiędzy nimi było kiedyś bramą na cmentarz. Po defenestracji, gdy rozwścieczeni mieszkańcy wyrzucili z okien ratusza członków rady miejskiej, sprawców ukarano śmiercią, a ich ciała pochowano właśnie w drodze od ratusza do wspomnianej bramy, żeby już zawsze, spacerujący tamtędy wrocławianie po nich deptali.

Redakcja: *W pewnym momencie Pani bohaterka zamyśla się nad urokiem życia w XIX wieku, nad strojami z tamtych czasów, stylem życia. Pani też chciałaby żyć w dziewiętnastowiecznym Wrocławiu? Jakie to było miasto?*

Autorka: Na pewno należy nadmienić, iż w ówczesnym czasie było to niemieckie miasto, ale bardzo chętnie odwiedzane przez Polaków. Reklamowano się w gazetach w języku polskim, część obsługi w hotelach i domach towarowych mówiła po polsku. Po przejściu wojsk napoleońskich i zniszczeniu murów miejskich miasto zaczęło się bardzo rozbudowywać od strony Oławy. Był to czas rozwoju przemysłu, szkolnictwa, założono ogród botaniczny, liczne parki, ZOO, a jako ciekawostkę można podać, iż powstały ścieżki rowerowe. Wrocław był jednym z głównych ośrodków kulturalnych Niemiec, po Berlinie i Hamburgu. Miasto było niezwykle nowoczesne, domy mody oferowały światowe trendy. Mieszkańcy chodzili do teatrów i restauracji, w mieście gościli wybitni twórcy jak Weber, Wieniawski czy Chopin i wielu innych.

A co do pytania, czy chciałabym żyć w XIX wiecznym Wrocławiu, to



raczej nie, ale bardzo chętnie spędziłabym tam kilkumiesięczne wakacje, żeby poznać duszę tamtejszego miasta, porównać atmosferę, jaka wtedy panowała, z tą dzisiejszą. Przejść się głównymi ulicami miasta, zobaczyć kwitnące wtedy, a tak zaniedbane dziś Przedmieście Oławskie, ulicę Traugutta, wchodzącą w obręb tak zwanego trójkąta bermudzkiego. Chciałabym również zerknąć na biedne wtedy Jatki czy Psie Budy, a także pójść do nieistniejącej restauracji Hassego w Parku Południowym.

Redakcja: *Parę scen dzieje się w podobnie nieistniejącej już Piwnicy Świdnickiej. Zofia jest nią wyraźnie zafascynowana.*

Autorka: Trudno chyba mówić o Wrocławiu i jego historii, pomijając to miejsce. Była to najstarsza restauracja w Europie, działająca od XIII wieku. Piwnica Świdnicka znajduje się w ratuszu, nazwa jej pochodzi od ówczesnego browaru, który znajdował się właśnie w Świdnicy, z którego dostarczano słynne piwo jęczmienne. Bywał w niej Goethe, Chopin, Słowacki. Pomimo że pisząc swoją powieść, miałam świadomość tego, iż została

zamknięta, uznałam, że warta jest uwiecznienia. Dlatego naprawdę trudno się dziwić Zosi, iż miejsce zrobiło na niej tak ogromne wrażenie.

Redakcja: *Wielu powieściopisarzy organizuje spacer literackie śladami swoich bohaterów. Gdyby miała Pani taki poprowadzić, którądy wiodłaby trasa?*

Autorka: Ciekawe pytanie, nie zastanawiałam się nad tym, ale myślę, że zaczęłabym od uniwersytetu, ścieżką wzdłuż Odry, gdyż Zosia chodziła tamtędy, wracając z pracy, następnie Ossolineum i ulicą Szewską w stronę rynku, w którym odwiedzilibyśmy ratusz, stamtąd ulicą Świdnicką ruszylibyśmy do Hotelu Monopol i Opery Wrocławskiej. Innymi pomysłami na spacer byłby Ostrów Tumski lub Park Południowy, w którym Zosia niejako cofa się w czasie, spacerując po tym parku i podglądając gości nieistniejącej restauracji.

Redakcja: *Spacer zatem przed nami, mam nadzieję, że uda się go zorganizować. Dziękuję za rozmowę.*

Autorka: Dziękuję i serdecznie zapraszam do literackiego Wrocławia w imieniu swoim i mojej bohaterki.

NIECODZIENNA SYTUACJA?

tweetnij do nas!
@przystanekd



lub napisz: redakcja@przystanekd.pl

fot. Piotr Weber, Bratków Zgorzelecki, 2017